Nr. 140. Lwów — Środa dnia 21 Czerwca. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok kas. D. ...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalne „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologie . . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Alojzego G. | Kyryła Arch.
Jutro: św. Paulina Bisk. | Tymofteja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy w s p ó l n ą prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:
kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł. 60 ct.
Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu.“
Prenumerata zaś na sam PRZEGLĄD wynosi jak dotąd:
kwartalnie 3 zł.
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Administracya „Przeglądu“

Przegląd polityczny.

Lwów 20 czerwca.

Po ocleniu rubli zaprowadził rosyjski minister finansów jeszcze jeden środek przeciw grze giełdowej tymi banknotami, mianowicie rozciągnął kontrolę nad wszystkimi obrotami banków prywatnych. Ocleniem rubli ułatwił sobie minister dozór nad całym ruchem znaków pieniężnych, albowiem z urzędów pocztowych i z celnych komór będą mu co miesiąc nadsyłane wykazy dowozu i wywozu rubli. W ten sposób będzie on miał statystykę wszelkich tranzakcyi pieniężnych, co ułatwi mu robienie ważnych obserwacyi, a nadto pozwoli zapobiegać różnym nadużyciom, jednakże samej gry giełdowej zupełnie nie wytępi, bo mogą być takie sytuacye, że spekulantom opłaci się pokryć koszta celne, zwłaszcza tak małe, jak kopiejka od stu rubli. Radykalnie wytępić grę rublami można tylko zakazem wywożenia ich lub przywożenia; taki zakaz, bardzo surowy, już istniał w Rosyi od 1843 do 1861 r. a był wówczas wydany dla zatamowania napływu fałszywych banknotów. Jednakże celu tego nie dopiął, natomiast powstrzymał rozwój rosyjskiego handlu z zagranicą. Dziś wznowić go niepodobna. Więc p. Witte wynalazł inny środek, nie tak radykalny, dla handlu i ruchu kolejowego nieszkodliwy, ale bardzo przykry dla bankierów. Wezwał on ich do przedstawiania kancelaryi kredytowej ministerstwa raz na miesiąc dokładnych wykazów całego obrotu bankowego. W tych sprawozdaniach powinny się znajdować rachunki przekazów pieniężnych na zagraniczne banki, rachunki czeków, monet zagranicznych, akcyi i obligów w walucie metalowej, kuponów od papierów rosyjskich i obcych; nadto zaś obowiązane są banki wykazywać, ile w ciągu miesiąca kupiły albo sprzedały na swój lub obcy rachunek za granicą, rubli papierowych, albo też jakichkolwiek walorów, płatnych rosyjskimi banknotami. Pierwsze takie sprawozdanie kazano bankom przedstawić do końca czerwca za całe półrocze, a następne sprawozdania będą miesięczne.

Rzecz jasna, że taka kontrola władzy nad prywatnymi bankami uniemożliwi im grę rublami na spółkę z zagranicznymi giełdziarzami. Wysyłka każdego rubla za granicę musi być umotywowana rzeczywistą potrzebą handlową. Ta kontrola nie ograniczy tranzakcyi legalnych, ale zatamuje grę, nadto zaś poddaje banki pod ciągły nadzór władzy państwowej, czyli wprowadza nowy czynnik w dziedzinę bankową, czynnik przymusowej jawności, zaczem oczywiście pójdzie jakaś interwencya rządowa, bo nie dlatego przecież minister żąda owych wykazów, aby z nich nie wyciągał żadnych wniosków i nie zmuszał bankierów do pewnych warunków. Wszelkie akcyjne finansowe instytucye wszędzie podlegają pewnej rządowej kontroli, wykonywanej przez specyalnych komisarzy; w ten sposób państwo, lubo niezawsze skutecznie, strzeże interesu akcyonaryuszy i klientów instytucyi. Ale banki całkiem prywatne są wolne od tej kontroli. Otóż w tem jest nowość pomysłu p. Wittego, że obroty prywatnych domów bankierskich poddaje pod nadzór państwowy. W ten sposób, przy zręcznem i energicznem prowadzeniu kontroli, można uchylić nietylko grę rublami, ale także wiele złych stron, jakie przedstawia giełda, będąca koniecznym dziś motorem w ruchu ekonomicznym, ale jednocześnie przez nadużycia wszelkiego rodzaju sprawiająca nieraz dużo złego państwu i społeczeństwu.

Z Berlina nadeszła wiadomość, że w dzień wyborów do parlamentu (15 bm.) rząd obawiał się poważnych zaburzeń socyalistycznych, albowiem już przed wyborami socyaliści dopuszczali się takich wybryków, że policya musiała bronić wolności słowa i zdania, tej wolności, której właśnie socyaliści zawsze się gwałtownie dopominali, jako największego dobra obywateli. Na przedwyborczych zgromadzeniach oklaskiwany był każdy mówca socyalistyczny, a każdy inny albo musiał dobrowolnie zamilknąć, albo też zmuszany był do tego pięściami. Socyaliści wdzierali się wszędzie, nawet na zgromadzenia za zaproszeniami, i rozpędzali spokojnych obywateli, składając tem wyraźny dowód, że wolność słowa i zdania mają tylko dla siebie, a wszystkim innym chcieliby nałożyć despotyczny kaganiec. Tak zresztą czynią ludzie wszelkich skrajnych przekonań. Otóż w dzień wyborów zanosiło się w wielu miejscowościach na takie gwałty, jakich dotąd widownią bywała chyba tylko Serbia. Nakazano tedy garnizonom nie wychodzić na żadne ćwiczenia, lecz przez cały dzień być w pogotowiu w koszarach, a komendantom polecono spełniać wszelkie usługi, jakich od wojska zażąda policya. O tym rozkazie zawczasu dowiedzieli się socyaliści, spostrzegli więc, że awantury nie ujdą im bezkarnie i dlatego nakazali swym tłumom zachowywać się spokojnie. Jak zapewniają z Berlina, jedynie dzięki tej przezorności rządu udało się uniknąć bardzo gwałtownych starć w stolicy cesarstwa i w wielu fabrycznych miastach.

W przeszły piątek, w angielskiej izbie gmin, wystąpił deputowany Cremer z następującem oświadczeniem, podpisanem przez wielu członków izby: „Parlament dowiedział się z ogromnem zadowolnieniem, że kongres Stanów Zjednoczonych upoważnił prezydenta udawać się od czasu do czasu do rządów wszystkich innych państw z propozycyą, aby wszelkie spory zechciały załatwiać sądem polubownym. Parlament spodziewa się, że rząd brytański poprze usiłowania Stanów Zjednoczonych.“

Po odczytaniu tego wniosku powstał Gladstone i rzekł:

„Militaryzm jest przekleństwem i straszliwem nieszczęściem cywilizacyi. Mówią, że on strzeże pokoju, ale to jeszcze nie udowodniono, czy on przeszkadza wybuchowi wojny, czy też czyni ją zawsze możliwą. Z drugiej jednak strony i sądy polubowne, zwoływane dla spraw spornych, powstających czasami, nie uchylą nieporozumień. W ostatnich 60-ciu latach Anglia 14 razy oddawała swe spory z innemi państwami na sąd polubowny, a tylko cztery razy otrzymała wyrok korzystny. Co do Stanów Zjednoczonych, to sądzę, że możemy zaraz zawrzeć z niemi traktat o rozstrzyganiu wszelkich sporów sądem polubownym. Z innemi państwami pójdzie trudniej, albowiem w Europie rywalizacye i sprzeczność interesów zbyt są wielkie i głęboko zakorzenione. Jednakże, jeśli izba uchwali, to rząd gotów jest zaproponować wszystkim europejskim rządom ustanowienie „Centralnej Rady wielkich mocarstw“. Ta centralna rada, instytucya stała, mogłaby bodaj w części mitygować wojownicze zapędy i uchylać zawczasu powody do walk orężnych.“

Izba uchwaliła, jak chciał Gladstone. A zatem Anglia zaproponuje mocarstwom utworzenie rady centralnej. Jest to myśl nie nowa; niedawno pisaliśmy o niej obszernie. Teraz będzie ona spróbowana i zapewne się nie powiedzie, bo jakiż sąd przekona Francuzów, że powinni wyrzec się Alzacyi i Lotaryngii, albo Rosyan, że powinni dać spokój Bułgaryi i nie dążyć do zaboru Konstantynopola, skoro to im gwałtownie potrzebne z powodów ekonomicznych.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk 14 czerwca.

(*W.*) Skończone już przedwyborcze potyczki, teraz nasza wiara szykuje się do stanowczego boju. Z pewnem zadowolnieniem spoglądać możemy na ubiegłe trzy tygodnie, w których zrobiono wszystko co było możliwem, a jeżeli mimo to rezultaty nie będą odpowiadały intencyom, to już nie nasza w tem będzie wina. Agitacya wyborcza była w Prusach Zachodnich niesłychanie ożywiona i tem się Prusy właśnie bardzo zaszczytnie od Księstwa odznaczyły. Pisałem już do was kilkakrotnie, że Prusy Zachodnie po latach kilkunastu prawie pod każdym względem górą będą nad Księstwem i to dzisiaj ponownie powtarzam. Odbyło się u nas w ostatnich 3 tygodniach kilkadziesiąt wieców przedwyborczych, między nimi kilkanaście w miejscowościach, w których nigdy o wiecach polskich nie marzono. Przytem odbywały się one z wielką powagą, godnością i spokojem, nie było nigdzie tych hałasów i burd, któremi się wiece w Księstwie odznaczały. Wszystko to jest zaiste wielkim dowodem politycznej dojrzałości tutejszych Polaków, którzy coraz to nowe odnoszą zdobycze na Niemcach.

Pierwotnie posiadaliśmy w Prusach Zachodnich tylko trzy okręgi wyborcze, a mianowicie okręgi chojnicko-tucholski, kartuzko-wejherowsko-pucki i kościersko-starogardzko-tczewski, z czasem zdobyliśmy chełmińsko-toruński, grudziądzko-brodnicki, susko-lubawski, człuchowsko-złotawski i w ostatnim roku przy wyborach uzupełniających kwidzyńsko-sztumski. Czy się przy wszystkich tych zdobyczach i w przyszłości utrzymamy, to Bóg jeden wie. Nasi najserdeczniejsi gruchają nawet, że znowu przy trzech tylko okręgach wyborczych zostaniemy, lecz to stanowczo przesadne twierdzenie. Nie taimy wprawdzie, że wybory odbywają się w bardzo niekorzystnym dla nas czasie, gdyż tysiące naszego ludu bawi na obczyźnie na robocie, jest więc bardzo możliwem, że z walki wyjdziemy nie zupełnie cało, lecz mimo to w najgorszym razie utrzymamy się przy pięciu do sześciu okręgach wyborczych. Z drugiej strony możemy jednakże zyskać trzy nowe okręgi wyborcze, a mianowicie świecki, olsztyńsko-reszelski i gdański wiejski, a jeżeli to się teraz nie stanie, to na pewno w przyszłości na to liczyć możemy. Gdybyśmy więc teraz jeden lub dwa okręgi wyborcze stracili, to przy przyszłych wyborach odbierzemy je Niemcom z grubym procentem. Świeckiego okręgu już przy ostatnich wyborach o mało co nie zdobyliśmy. Przeciwnik zwyciężył 18 głosami, a 1 głosem nad absolutną większość, w okręgu olsztyńsko-reszelskim, gdzie przeciwnikiem Polaka był kandydat frakcyi centrum, zachodził podobny stosunek; chodziło tu wprawdzie o kilkaset głosów, Polak miał bowiem prawie pół szósta tysiąca głosów, a Niemiec-katolik około 6200, gdy się jednakże zważy, że głosów polskich jest w olsztyńsko-reszelskim okręgu wyborczym przeszło 8000 — przyznają to Niemcy sami — to wedle mego zdania nie ulega żadnej wątpliwości, że okręg ten kiedyś będzie naszym. Czy to się już teraz stanie, tego nie umiem powiedzieć.

W obec spóźnionego rozpoczęcia agitacyi i wobec machinacyi p. Tarkowskiego, kandydata centrum, który się teraz na gwałt po polsku uczy, aby ludek nasz tem lepiej modz bałamucić i w obec nienawistnej postawy zniemczonego warmińskiego duchowieństwa, zdaje się nieprawdopodobnem, aby nasz kandydat ks. dr. Wolszlegier przeszedł. Lecz co ma wisieć, nie utonie, zatem okręg olsztyńsko-reszelski w przyszłości stanowczo musi być nasz.

Co do okręgu wyborczego gdańskiego wiejskiego, w którym kandyduje p. Wiktor Kulerski literat z Copot, to wypada mi zaznaczyć, że i tutaj mamy ogromne trudności do zwalczania. Bruździą nam zniemczali księża i prasa frakcyi centrum, której przedstawicielem w Gdańsku jest *Westpreussisches Volksblatt*. Pisemko to, przez samych Niemców przezwane „Käseblattem“, pieni się ze złości, że Polacy postawili w okręgu, który niby zawsze do frakcyi centrum należał, własnego kandydata. Najpierw jest tu wyraz „zawsze“ najzupełniej niewłaściwy, gdyż centrum tutaj przy ostatnich wyborach po raz pierwszy i to tylko przypadkowo za pomocą wolnomyślnych zwyciężyło. Gdyby teraz przyszło do ściślejszych wyborów pomiędzy kandydatem frakcyi centruma konserwatystą, stanowczo nie głosowaliby wolnomyślni za p. Meyem, kandydatem stronnictwa centrum, a to dla tego, że centrum łączy się gdzie tylko można z antysemitami i że p. Mey jest agraryuszem, a więc też przeciwnikiem traktatu handlowego z Rosyą. Stosunek oddanych przy ostatnich wyborach głosów był następujący: konserwatysta miał 3.900 i kilkadziesiąt głosów, pomiędzy temi było dużo głosów polskiego ludu roboczego, pędzonego do urny jako bydełko wyborcze, kandydat frakcyi centrum 2.605 w czem co najmniej połowa polskich, wolnomyślni 2.300 i kilkadziesiąt, Polak 700 i kilkadziesiąt, socyalista coś przeszło 500. Gdyby więc przy mających się teraz odbyć wyborach zachodził mniej więcej ten sam stosunek, to przepadłby kandydat frakcyi centrum na pewno, ponieważ wolnomyślni nie głosowaliby za nim. *Westpr. Volksblatt* nie miałby się zatem o co gniewać na Polaków, gdyby nie o co innego chodziło. Otóż Niemcy katolicy, którzy u nas się ogromnie różnią od katolików np. w Westfalii, lub też w ogóle na zachodzie, obawiają się przedewszystkiem, aby się nie okazało, ilu nas tu jest Polaków w okręgu wiejskim, abyśmy wielką liczbą głosów nie zaprotestowali przeciwko zamachom germanizatorskim zniemczałych księży.

Z tych też powodów wścieka się *Westpr. Volksblatt*, iż w mieście Gdańsku postawiono polskiego kandydata, bo i tutaj upośledzano Polaków po kościołach w sposób sprzeciwiający się najelementarniejszym pojęciom sprawiedliwości. — Z cyfr, które powyżej podałem, uderza mała liczba głosów polskich i wobec tego nasuwa się pytanie: Czy Polaków w okręgu wyborczym gdańskim wiejskim rzeczywiście jest tak mało?

Bynajmniej nie! Pomiędzy katolikami w okręgu tym przeważa liczba Polaków stanowczo, tylko że przy ostatnich wyborach o jakiejbądź agitacyi wyborczej nie było zupełnie mowy: ograniczono się na rozesłaniu kilku tysięcy kartek wyborczych, nie troszcząc się zresztą o nic więcej. W tym roku było zupełnie inaczej, urządzono po raz pierwszy, odkąd okręg wyborczy gdański wiejski istnieje, wiece wyborcze i to aż pięć, na których się zebrało ogółem około 1200 wyborców; agitacya była jako tako prawidłowa, rozesłano 6000 odezw i 12.000 kartek wyborczych, to też mamy nadzieję, że liczba głosów naszych się potroi, a nawet nie jest wykluczona możliwość, że kandydat nasz p. W. Kulerski stanie do ściślejszych wyborów z konserwatystą. Gdyby się to stać nie miało, to będzie w tem wina naszych zniemczałych księży, którzy lud polski powołują do głosowania na Niemca-katolika. W rzeczywistości powinno, o ile okręg wyborczy gdański wiejski znam, być w tym okręgu głosów naszych co najmniej ze 4500, a głosów Niemców-katolików z 2500, tak, że Polacy i Niemcy-katolicy idąc ręka w rękę, okręg ten stale dzierżyć powinni. Do tego celu my też dążymy i o to z wszelkich sił starać się będziemy, a jeżeli nie teraz, to później na swojem postawimy. Okręg wyborczy gdański wiejski do nas należeć musi i należeć będzie, a ponieważ katolicyzm na tem bynajmniej nie ucierpi, lecz tylko zyskać może, więc też heca, którą Niemcy-katolicy tutaj przeciwko nam inscenują, zupełnie jest niesłuszną, gdyż nam się chyba pochwała a nie nagana należy. O rezultacie wyborów doniosę w następnej korespondencyi.

Do sąsiednich Copot zjeżdżają się zwolna goście kąpielowi. Królestwo dostarczyło już kilkunastu rodzin. Z Galicyi dotąd jeszcze nikogo nie ma. Prawdopodobnie zjedzie też znowu teatr polski poznański do Copot. Flota niemiecka, której część przed kilku dniami wypłynęła z zatoki copockiej do Kilonii, wróci w ciągu sezonu znowu do Copot na ćwiczenia.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

III.

Wedle ustawy przemysłowej obowiązane są wszystkie przedsiębiorstwa prowadzić dokładny spis robotników zatrudnionych przez siebie. Na 614 zwiedzonych przez inspektora przemysłowego zakładów zaledwie 96 przedsiębiorców prowadziło takie wykazy, wskutek czego musiał inspektor wnieść 60 zażaleń do wyższych instancyi. Tym przedsiębiorcom, którzy nie wiedzieli, w jaki sposób prowadzić się wykaz robotników, doręczono zostały odpowiednie formularze z objaśnieniami.

Tak samo rzecz się ma z tak zwaną „instrukcyą roboczą“, która powinna znajdować się w każdym zakładzie przemysłowym dla użytku robotników; 76 zakładów posiada owe instrukcye, w 224 zakładach nie ma ich wcale. I tu inspektor musiał wnieść 21 zażaleń.

W tem miejscu dodać należy, że wszystkie zażalenia, wnoszone przez inspektora przemysłowego systematycznie od kilku lat, pozostają martwą literą i szkodą, faktycznie, papieru i fatygi na wygotowywanie zażaleń, jeżeli wyższe instancye, do których one wpływają, nie mogą wywrzeć presyi na fabrykantów, nie stosujących się do ustawy przemysłowej. N. p. pomimo kilku już skarg wnoszonych na zarząd lwowskich browarów, żaden z nich nie postarał się o taką drobnostkę jak przybicie na ścianie instrukcyi roboczej, wymaganej ustawą, a ważnej z tego powodu, że zawiera ona najważniejsze przepisy dla robotnika pracującego w fabryce.

Książeczki robotnicze znalazł inspektor przemysłowy w 230 przedsiębiorstwach utrzymywane w porządku, w innych albo zupełnie brakowały albo tylko niektórzy robotnicy byli w nie zaopatrzeni. Zażaleń z tego powodu wpłynęło 63.

Wypłata zarobku odbywa się przeważnie co 14 albo co 8 dni. W kilku przedsiębiorstwach wypłacają miesięcznie, co dla robotników przedstawia bardzo wiele niedogodności. Najsilniej zaś przemawia przeciwko miesięcznej wypłacie ta okoliczność, że mając w ręku większą sumę pieniężną, robotnik pozwala sobie na rozmaite niepotrzebne wydatki, co się z końcem miesiąca, a często nawet i prędzej, odbija dotkliwie na całej rodzinie. Nieregularne wypłacanie zarobku skonstatowane zostało przez inspektora przemysłowego w 6 wypadkach, wypłacanie zarobku w szynku skonstatowane zostało 2 razy, oba w przemyśle budowlanym. Co do tego ostatniego punktu, należy z góry zastrzedz, że owe dwa wypadki przez inspektora stwierdzone, nie są absolutnie miarą cyfry takich wypadków, popełnionych po za plecami inspektora przemysłowego, który, rzecz oczywista, nie jest w stanie skontrolować wszystkiego. Zwyczaj wypłacania murarzom w szynku, zwłaszcza w takich wypadkach, gdzie przedsiębiorcami budowlanymi są żydzi, rozwielmożniony jest niesłychanie i władze do tego powołane powinny zrobić wszystko co tylko możliwe, ażeby ten zgubny zwyczaj wytępić, jeżeli połowa tygodniowego krwawego

---

14)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Pociąg nocny z Paryża stanął na dworcu kolońskim, nad ziemią grzęznącą w kilkudniowej odwilży wisiała ołowiana, przejmująca do szpiku kości zapowiedź śnieżnej zawiei. Jazda w taką pogodę nie musiała należeć do najprzyjemniejszych, to też podróżni wysypywali się z wagonów leniwie, kurcząc się, krzycząc, trąc podsiniałe oczy i czerwone nosy. Pakunki i pudełka wypadały z rąk zziębniętych, wołano na tragarzy, niecierpliwiono się. Kobiety na wpół senne, poprawiały na sobie okrycia i kapelusze, bardziej eleganckie zaciągały troskliwie woalki na przypudrowane na prędce zmęczone twarze. Mężczyźni ziewali głośno, przytupywali nogami i zapalali papierosy. Cały ten pochód skulony, zniechęcony, obładowany szalami i chustkami, ucierający nosy, napełniający powietrze mrukliwemi wykrzykami, miał w sobie coś komicznie opłakanego, kiedy tak ciągnął opieszale po oślizłej czarnej platformie pod osłoną sinych jeszcze od porannego brzasku chmur do rewizyjnej sali.

Pośród tej zbiedzonej rzeszy wyróżniał się kształtny, średniego wzrostu młodzieniec. Wyskoczył on rzeźko z przedziału pierwszej klasy, nasuwając miękką, futrzaną czapkę na pozłociste włosy, kołnierz u długiego obcisłego paltota postawił, gruby ciepły pled na ramię zarzucił i z parasolem w ręku a dużą wypchaną mocno torbą u boku, za innymi pospieszył. W ruchach jego śmiałych, swobodnych, w ubraniu, w akcencie, z jakim odprawił napastującego go tragarza, przebijała się jakaś nieujęta odrębność. Każdy jako tako obznajomiony z etnografią, byłby w tym wędrownym tłumie wskazał bez wahania każdego Francuza, Niemca, Anglika lub Rosyanina. Ale narodowość młodzieńca stanowiła trudniejszą do rozstrzygnięcia zagadkę.

Polak spojrzawszy w jego duże, błękitne, pełne życia, a przytem jakby tęskne i do zadumy skłonne oczy, błyszczące pod szerokiem czołem, od którego ku świeżym, pełnym ustom szedł nos trochę pałeczkowaty ale zgrabny, byłby mu powiedział: „jak się masz“, lecz i Amerykanin, zwabiony nowoyorskim szykiem jego paltota, elegancką a niedbałą dezinwolturą postawy i szpiczastem zakończeniem wielkiej blond brody, której moda w kilka lat później dopiero miała do nas zawitać, usłyszawszy w dodatku jego niemczyznę, byłby zbliżył się także wołając: „*Oh my a contryman fellow, I bet*“. Załatwiwszy formalności rewizyjne, które dla niego polegały na otwarciu trzech wielkich pak, w jednej były same książki i naukowe instrumenta stemplem zaatlantyckiej żeglugi opatrzone, młodzieniec udał się do bufetu, kazał sobie podać kawy i siadłszy przy stole z zajęciem na snujące się niespokojnie przed jego oczyma tłumy, spoglądał. Nie było po nim znać najmniejszego znużenia. Jasna jego cera była tak wypoczętą i zdrową, usta rumieniły się pod złotym wąsikiem tak żywą barwą, jak gdyby noc całą najwygodniej w ciepłem łóżku przespał.

Pociąg odchodził za minut dwadzieścia, on przecież nie śpieszył się wcale. Delikatnie smarował bułkę masłem i niosąc do ust szklankę, za każdym łykiem szkaradnej i przegotowanej kawy bujny swój zarost fularem ocierał tak starannie, jak gdyby patrzyły na niego oczy pięknej kobiety, którejby podobaćby się pragnął. Tymczasem nikt na niego nie patrzył, nawet jego sąsiadka z przeciwnej strony stołu, pulchna, młoda dosyć, z rozkręconą grzywką i zakatarzonym noskiem Niemka, która dysząc mocno po wzruszeniach rewizyi parzyła się niełitościwie kawą z tą wystraszoną miną gęsi na wygonie, jaką mają czasem cierpiące na gorączkę kolejową osoby.

Zadzwoniono. Nosowy, podobny do urywanego szczekania głos zachrypłego konduktora rozległ się w sali, wywołując dalsze stacye w sposób zrozumiały jedynie dla siebie. Rzucono się ku drzwiom, zawrzał zgiełk, szuranie nogami, rozpaczliwa krętanina maruderów i wkrótce znów wśród tak ożywionych przed chwilą ścian zostali tylko kelnerzy, obliczający napiwki z dość zawiedzionemi minami, uroczysty kasyer bufetu, drzemiąca bufetowa i zaciągający się spokojnie papierosem po kawie młodzieniec.

Z bocznej kieszeni rozpiętego paltota dobył notatnik, zapisał w nim słów kilka ołówkiem, obejrzał adres jakiegoś listu wsuniętego między kartki, poczem załatwiwszy rachunek, spytał o której godzinie odchodzi następny pociąg do Berlina i swoim elastycznym, szybkim krokiem skierował się ku miastu.

Kolonia przedstawiała się smutnie w ten zimowy, śnieżycą grożący poranek.

Jej stare, w kabłąk powyginane, gęsto placami poprzerzynane ulice były jeszcze prawie puste. Tu i owdzie, od wielkich gmachów padał na nie cień i chłód wilgotnych murów albo też z podrzędniejszych kawiarni buchał na czarne, błotniste trotuary wraz z gorącemi wyziewami kawy, budząc pospolite do całodziennej pracy gotujące się życie miejskie. Świat inteligentniejszy, bogatszy, spał za żaluzyami gotyckich okien. Jakaś martwota zdawała się ciężyć nad wszystkiem, co nie potrzebowało gwałtem budzić się i zrywać do życia w ten bezgranicznie posępny dzień.

Znalazłszy się na placu katedry, młodzieniec przystanął mimowoli. Ten przewspaniały gotyk, budzący apatyczne obłoki swemi niezrównanemi wieżycami uderzył go jakby nagłe objawienie potęgi myśli i ręki ludzkiej, zaklętej w niespożyte świadectwo.

Wiatr gnający od wschodu po zastygłym Renie, odepchnięty od ponurych, masywnych fortów Deutz'u wpadał na plac z impetem i wkręcał się pomiędzy kamienne koronki wieżyc, wychodząc z nich wnet z żałosnym, przeciągłym świstem. Zdawało się wtedy, iż te wieże nieruchome wzbierają tajemniczym jakimś bólem i skarżą się czegoś. I prawdziwie miały czego się skarżyć, że im, nieśmiertelnym strzałom geniuszu, zmysł kupiecki wplótł w dole wieńce szyldów i każe im się wynurzać z pośród bateryi flaszek z wodą kolońską, małpujących na swych etykietach cudne linie ich sylwet wspaniałych.

Młody turysta stał z podniesioną głową, przytrzymując jedną ręką czapeczkę, którą mu wiatr chciał zerwać. Do tej chwili mógł on zwracać na siebie uwagę głównie swoją harmonijnie rozwiniętą fizycznością, jędrną, kipiącą życiem urodą i tą pewnością ruchów, jaka cechuje wyjątkowo zdrowe i sił swych świadome organizmy. Teraz, cała duchowość tej szczęśliwej, cielesnej powłoki trysnęła z wzniesionych ku górze oczów i wyidealizowanych zachwytem rysów.

Nie był to przecież żaden marzyciel, w mgłach rozgoryczonego egoizmu topniejący zachwyt, z jakim natury słabe, nerwowe, pessymizmem wieku zarażone, zwykły stawać wobec dzieł imponujących i wielkich, które otacza unicestwiająca wszystko inne atmosfera ich niedościgłości. Był to raczej poryw serdeczny i ciepły duszy zdrowej, która ukochała świat i ludzi i cieszy się każdym objawem przemawiającym za tem, że kochać warto. A to kamienne arcydzieło wydawało się takiem przepysznem, dobroczynnem zjawiskiem na tle tego brzydkiego nieba, naprzeciw tych ciężkich, śmiercią i zniszczeniem tchnących fortecznych murów. Więc też złotowłosy chłopiec o szafirowych oczach i malinowych ustach radował się z tą swobodą myśli niezmąconej jeszcze żadnem ciężkiem wspomnieniem, które bodaj rzadszem jest jeszcze zjawiskiem w mózgach ludzkich, niż doskonałe gotyki w murach miejskich.

Postawszy czas jakiś, uczynił ruch, jak gdyby chciał wejść do wnętrza katedry, ale wnet się zatrzymał.

— Pierwszy interes — wymówił półgłosem po polsku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zarobku robotnika nie ma regularnie co sobotę znachodzić ujścia w kieszeniach szynkarzy. Kontrola zaś może nigdzie tak ułatwioną nie jest jak tu, należy tylko zlustrować w dniu wypłaty szynki, położone w pobliżu budujących się domów, a ręczyć można z góry, że połów będzie obfity i że opłacą się trudy.

W 22 zakładach brakowało wykazów kar pieniężnych. W niektórych przedsiębiorstwach kary pieniężne są bardzo wysokie, a perswazye inspektora przemysłowego, że łagodnością i wprowadzeniem premii łatwiej można ująć robotników, aniżeli ściąganiem kar z zarobku, nieraz bardzo nędznego, nie odnosiły skutku ani u pp. fabrykantów ani u ich urzędników.

Kilka interesujących szczegółów zawiera sprawozdanie w ustępie o terminatorach. W zakładach zwiedzonych przez inspektora w roku ubiegłym znajduje się 420 terminatorów. Stosunki ich zmieniły się cokolwiek na lepsze we Lwowie i w Krakowie, gdzie majster bywa inteligentniejszy i zamożniejszy, niż w prowincyonalnych miasteczkach, a zatem łatwiej można na niego wpłynąć i wymódz jakieś ustępstwa. U wielu majstrów żydowskich panuje zwyczaj, że po skończonej praktyce uczeń nie zostaje wypisanym, tylko pracuje nadal w charakterze niezdecydowanym, gdyż nie jest ani uczniem, ani czeladnikiem. Kontrola nad tym dziwnym rodzajem robotników jest ogromnie utrudnioną, gdyż podczas inspekcyi wszystko, co tylko ma trochę nieczyste sumienie, kryje się w niezgłębionych zakamarkach albo daje niejasne odpowiedzi i w ten sposób wykręca się od następstw za nieprzestrzeganie ustawy.

W kierunku szkolnictwa przemysłowego robi się coraz więcej dzięki ofiarności Sejmu i subwencyom rządu. Z końcem roku szkolnego 1891—92 było w Galicyi 33 szkół uzupełniających z 4958 uczniami, a istnieje plan utworzenia jeszcze więcej szkół takich, tem bardziej, że przytoczona cyfra jest nieproporcyonalnie niską w stosunku do ogólnej liczby terminatorów. Oprócz szkół uzupełniających i dwóch szkół przemysłowych we Lwowie i w Krakowie istnieją jeszcze następujące szkoły fachowe i warsztaty wzorowe: c. k. szkoła ślusarska w Świątnikach i c. k. szkoła dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, krajowe szkoły garncarskie w Kołomyi, Porembie-Żegota i Toustem, krajowe szkoły dla stolarstwa w Stanisławowie i Żywcu, dla stelmachostwa w Grybowie i Toustem, dla stelmachostwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej, dla koszykarstwa w Czerwonej woli i Jaśle, dla tkactwa w Błażowej, Glinianach, Korczynie, Kosowie, Krośnie, Łańcucie, Rychwałdzie i Wilamowicach, dla koronkarstwa w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem, wkończu dla szewstwa w Uhnowie. W szkołach tych uczniowie pracują cały dzień w warsztatach, ucząc się rzemiosła, któremu zamierzyli się poświęcić, i po kilkoletniej pracy otrzymują kompletne wykształcenie fachowe tak, iż mogą natychmiast po ukończeniu szkoły rozpocząć rzemiosło jeżeli zakład, w którym pobierali naukę, jest upoważniony do wystawiania świadectw uzdolnienia tj. wyraźniej mówiąc, do wyzwalania na czeladników. Niestety dotychczas tylko dwie szkoły a mianowicie szkoła przemysłu artystycznego we Lwowie i szkoła dla wyrobów z drzewa w Zakopanem posiadają to prawo.

Rezultaty, uzyskane zapomocą szkół fachowych i poprawnych warsztatów, przeszły wszelkie oczekiwania. Już ta okoliczność, że w szkole fachowej uczeń poświęca cały czas na naukę, podczas gdy praktykant u majstra bywa używany do robót domowych i najczęściej odbiera tylko pobieżne wykształcenie zawodowe, stawia te szkoły wysoko i usposabia dla nich sympatycznie. Bardzo pochlebnie wyraża się inspektor przemysłowy o szkole szewskiej w Uhnowie istniejącej dopiero drugi rok. Skuteczność metody naukowej, która tam jest praktykowaną, sama rzuca się w oczy. Uczniowie wyglądają zdrowo i świeżo, pracują w warsztatach równo osiem godzin. Przyswajają sobie w szkole nietylko samą robotę ręczną ale także wiadomości techniczne, szczególnie buchalteryę i kupiectwo. W roku 1891/1892 było w szkole uhnowskiej 26 uczniów zwyczajnych, nadto zaś przychodziło na naukę wieczorną 40 szewców. Tych 40 szewców pouczało znowu swoich sąsiadów, z czego mają pożytek nietylko szewcy, ale i publiczność, gdyż odbiera lepszy towar. Jakie postępy robią szewcy uhnowscy, wskazuje fakt, iż w roku ubiegłym sporządzili 800 par butów dla c.k. armii. Pokaźne te rezultaty są w wielkiej części zasługą kierownika zawarsztatów p. Aleksandra Celewicza.

Zamykając ustęp o szkołach fachowych podnosi inspektor przemysłowy ofiarność Wydziału krajowego, który w roku zeszłym rozdzielił 185 stypendyów dla rękodzielników, oraz konieczną potrzebę zaprowadzenia we Lwowie kursu dla stróżów maszynowych przy tutejszej szkole przemysłowej. Na koniec zwraca inspektor przemysłowy uwagę na miejscowość Witków obok Kamionki strumiłowej. W miejscowości tej kwitnie przemysł domowy, przeważnie szewski, który należyłoby ująć w należyte ramy, zaopiekować się nim a przedewszystkiem założyć tam szkołę zawodową.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 czerwca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady, udzielił głosu p. r. Michalskiemu do postawienia wniosku w sprawie utworzenia we Lwowie miejskiego zakładu zastawniczego.

P. Michalski zwrócił uwagę Rady, iż Lwów nie posiada dotąd jeszcze takiej własnej instytucyi finansowej, którejby zadaniem było udzielanie rękodzielnikom, kupcom i przemysłowcom naszym taniego kredytu, a któraby zarazem udzielała ubogim mieszkańcom miasta tanich na zastaw pożyczek. Istnieje wprawdzie tak zwany fundusz im. Franciszka Józefa dysponujący kapitałem przeszło 30.000 zlr. wynoszącym, którego przeznaczeniem jest udzielanie pożyczek przemysłowcom i rękodzielnikom lwowskim, fundusz ten atoli nie może tak dla szczupłego kapitału i zbyt skomplikowanej administracyi, jakoteż i wadliwego statutu swego czynić zadość swojej licznej klienteli. Stosunki finansowe naszego rękodzielnika i przemysłowca są z każdym dniem opłakańsze, pomoc tedy ze strony najkompetentniejszej ze strony miasta jest nietylko pożądaną ale i konieczną. Reprezentacya miejska więc wielce zasłużyłaby się obywatelstwu miejskiemu, gdyby przy projektowanem zaciąganiu większej pożyczki zastanowiła się także nad założeniem zakładu zastawniczego, połączonego z kasą zaliczkową. W tym celu należałoby zreformować obecnie istniejący fundusz pożyczkowy im. Franciszka Józefa, utworzyć zakład zastawniczy i kasę zaliczkową i upoważnić zakład ten do przyjmowania drobnych wkładek oszczędności. Owóż mówca wnosi aby 1) Rada przekazała sprawę tę magistratowi do regulaminowego traktowania i 2) aby wybrała komisyę z 8 członków, któraby sprawę tę rozpatrzyła, omówiła i od siebie poczyniła wnioski, a to w czasie jak najkrótszym, tak, żeby kwestya ta, wraz z główną sprawą zaciągnięcia pożyczki, mogła przyjść pod obrady Reprezentacyi. Wnioski te Rada przyjęła i przekazała magistratowi do regulaminowego traktowania.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszy zabrał głos dr. Byk i przedłożył wnioski w sprawie uregulowania stosunków finansowych miasta. W długim wywodzie wykazywał, iż miasto powinno dążyć do unifikacyi swych długów i do przeprowadzenia niezbędnie potrzebnych inwestycyi a mianowicie: zaopatrzenia miasta w zdrową wodę, wybudowania sieci kanałowych itp. Inwestycye te wymagać będą wielkich wydatków. Zaciąganie doraźnych pożyczek na te roboty byłoby nieodpowiedniem i zanadto kosztownem. Zdaniem mówcy najlepiej byłoby, żeby miasto miało prawo zaciągnąć wielką pożyczkę przez wypuszczenie miejskich obligów dłużnych i w ten sposób weszło na targ pieniężny europejski. Do przeprowadzenia tej myśli trzeba uchwały Reprezentacyi miejskiej. Uchwała ta potwierdzona następnie przez Sejm i Radę państwa stanie się osobną ustawą. W celu opracowania planu tej wielkiej pożyczki i przygotowania odpowiedniej ustawy należałoby uznać komisyę budżetową za stałą i polecić jej opracowanie odpowiedniego elaboratu. Na razie potrzeba miastu 800.000 zł. na pokrycie niedoboru i przeprowadzenie najbardziej potrzebnych inwestycyi, poczem mówca imieniem sekcyi finansowej stawia następujące wnioski:

1) Dla tymczasowego i częściowego pokrycia niedoboru budżetu nadzwyczajnego na rok 1893 ma być zaciągnięta pod najkorzystniejszymi warunkami najdalej do dwóch lat spłacalna pożyczka do wysokości 800.000 zł. na podstawie *conta corrente* a upoważnia się p. prezydenta miasta lub jego zastępcę w miarę rzeczywistych potrzeb z tego kredytu korzystać i odpowiednie asygnaty wystawiać; 2) uznaje się komisyę budżetową na każdorazowy peryod wyborczy za stałą i wzywa się sekcye I, III, IV i V, by swoich delegatów do tej komisyi w jak najkrótszym czasie wybrały. 3) Poleca się komisyi budżetowej, by a) wypracowała plan wydatków nadzwyczajnych, i inwestycyi na dłuższy peryod przypadających z ułożeniem dotychczasowych kosztorysów za pomocą organów magistratu a ewentualnie odpowiednich ankiet; b) by obmyśliła sposób operacyi finansowej, obejmującej te inwestycye i konwersyę wszystkich istniejących długów miasta, a wreszcie c) by swoje wnioski do jesieni b. r. Radzie miejskiej przedstawiła. Nadto sekcya finansowa wnosi: wszystkie budowy i zakupna gruntów i realności, objęte nadzwyczajnym budżetem na r. 1893 traktowane będą w drodze regulaminowej tak, że przyjdą jeszcze przed urzeczywistnieniem pod rozpoznanie i ostateczną decyzyę Rady miejskiej.

R. dr. Czyżewicz zgadza się na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 800.000 zł. na 4 procent, jako conto corrente, gdyż to jest dobry interes finansowy, ale przeciwny jest innym wnioskom referenta. Reprezentacya miejska bardzo źle gospodarzy. W ciągu roku uchwala inwestycye bez względu na to, czy są one możliwe w ramach budżetu, przeprowadza je i skutkiem tego powstaje sztuczny deficyt. Uchwala także rozmaite inwestycye i przekazuje je przyszłej Radzie, nie troszcząc się wcale o to, czy są na nie pieniądze czy nie. Gospodarka taka prowadzi do bankructwa. Wzrost niedoboru pozostaje także w skutek tego, że Rada jest perhorreskowaną rozmaitymi wnioskami nagłymi, z którymi są połączone wydatki. Jeśli wydatek na jakąś robotę potrzebny, to Rada go powinna uchwalić, ale wtedy tylko, gdy będzie przedłożony dokładny plan i kosztorys. Uchwalanie kredytu na wydatki, które tylko w teoryi są opracowane, których planów nie ma, nie jest zdrowem. Jestto uchwalać pieniądze na coś, czego obliczyć teraz nie można, czyli innemi słowy już z góry dozwalać na najrozmaitsze przekroczenia budżetu i kupować kota w worku. Mówca jest za inwestycyami i za zaciągnięciem na ich przeprowadzenie pożyczki, ale chciałby przedtem mieć dokładne ich plany i kosztorysy. Dziś nikt, nawet w przybliżeniu, nie mógłby obliczyć, ile będzie kosztowała we Lwowie budowa wodociągów i kanałów. Przedtem koniecznem jest przeprowadzenie dokładnych studyów, trwających całe lata. Należy zbadać, czy mamy dostateczną ilość wody, jaki będzie system wywozu nieczystości, koniecznem jest przeprowadzenie niwelacyi całego miasta, a na to trzeba fachowych studyów. Myślenie więc o operacyi finansowej na te inwestycye bez przeprowadzenia poprzednich studyów jest zupełnie niepotrzebne. Zdaniem mówcy bardzo dobremby było, aby referat dra Byka był litografowany lub drukowany, bo takiej ważnej sprawy nie powinno się załatwiać na podstawie tylko ustnego przedstawienia. Ogólnikowe uchwały do niczego nie obowiązują, a specyalnych powziąć dziś nie można, gdy nie ma substratu wydatków dokładnego i dobrze opracowanego. Uchwały poprzedniej Rady obowiązują obecną Radę tylko moralnie. Mówca na dowód, że nie wszystkie uchwały poprzedniej Rady były wykonywane przez jej następczynię, przytacza to, iż pieniądze uchwalone przez jedną z Rad na budowę baraków epidemicznych, wydane zostały na kupno domu przy ul. Ormiańskiej, dla szkoły imienia Piramowicza. — Kończąc swe przemówienie, mówca raz jeszcze oświadczył, iż będzie głosował za zaciągnięciem pożyczki w kwocie 800.000 zł. sprzeciwił się atoli wszystkim innym przez referenta przedstawionym wnioskom.

P. r. dr. Ciesielski w długim wywodzie krytykował gospodarkę gminy i oświadczył, iż jest przeciwny zaciąganiu wszelkich pożyczek.

W dalszym ciągu przemawiali jeszcze pp. dr. Dulęba, Małachowski, Dziędzielewicz i Czyżewicz, poczem po dzielnej obronie przedłożonych wniosków przez dra Byka, Rada znaczną większością je przyjęła.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie we czwartek.

MAŁY FELJETON.

ŁAŹNIE.

Hygiena, estetyka i własna przyjemność nakazują nam trzymać w czystości ciało swoje, często zmywać skórę, brać ciepłe kąpiele, aby nieustannie osadzająca się na powierzchni ciała warstwa tłuszczu, pomieszana z również nieustannie powstającym łupieżem nie utworzyła niejako zewnętrznej powłoki, utrudniającej parowanie ciała, co może sprowadzić bardzo przykre dolegliwości skórne, a nawet zaburzenia wewnętrzne. Mimo to nigdy może tak nie zaniedbywano kąpieli jak w naszych czasach, w których tak bardzo nibyto się zajmujemy hygieną i estetyką, i tak bardzo dbamy o własną przyjemność. Lekarze temu zaniedbaniu czystości skóry przypisują nieposlednie znaczenie w rzędzie przyczyn wpływających źle na zdrowotność ogólną. Zwłaszcza u nas tylko latem i to przedewszystkiem gromady niedorostków po wsiach i małych miastach zaznajamiają częściej swe ciało z wodą, ale w miastach większych, w zimie zwłaszcza, wśród warstw pracujących i średnich miesiącami całemi nie myśli nikt o kąpieli. Z tem łączy się brak stosownie urządzonych i w dostatecznej liczbie zakładów, a jednak nawet bez reguł tworzonych przez hygienę, estetykę i własną przyjemność, nie bylibyśmy doszli do tego zaniedbania, pilnując choćby tylko tego, co nam minione wieki przekazały.

Niepotrzeba bowiem uciekać się do opisu łaźni perskich, hebrajskich, fenickich, aby wykazać, jak wielką uwagę zwracano przed wiekami na kąpiel. Dość przytoczyć Grecyę, której obywatele głównie kąpieli i nacieraniu ciała oliwą przypisywali siłę i giętkość swych członków. Kronikarze opowiadają, że jeden z żołnierzy Aleksandra Wielkiego drwił raz z pewnego Ateńczyka, za staranne oddawanie się kąpieli.

— I cóż ta kąpiel, nacieranie się olejkami znaczy — mówił — wobec mojej zbroi nie do przebicia i sążnistej dzidy i mojej umiejętności wojennej?

— Zobaczymy — odpowiedział Grek i wyzwał Macedończyka na rękę.

Spotkanie miało się odbyć za pozwoleniem Aleksandra publicznie. Każdy z przeciwników mógł stanąć w dowolnem uzbrojeniu. Macedończyk pojawił się na placu boju zakuty cały w zbroję z mieczem u boku, długą dzidą w prawej ręce i tarczą na lewem ramieniu. Dumnie połyskiwała zbroja jego w słońcu, napełniając Greków obawą o honor ich rodaka, a Macedończyków nadzieją tryumfu. Uczucia te spotęgowały się jeszcze, gdy naprzeciw temu „w stal zakutemu rycerzowi“ stanął Ateńczyk nagi, tylko z pałką w ręku. Macedończyk uderzył na niego dzidą, Ateńczyk skoczył, jednem uderzeniem pałki złamał dzidę i zanim Macedończyk zdołał dobyć miecza, chwycił go za kark i rzucił na ziemię. To był tryumf greckiej zręczności i greckich kąpieli.

U Rzymian jeśli nie więcej to z pewnością nie mniej kąpiele były w poważaniu. Kąpanie się wrosło poprostu w charakter narodowy, a w epoce cesarstwa *plebs*, oprócz żądań zawartych w znanym stereotypowym okrzyku: *Panem et circenses!* domagał się urządzenia dla siebie łaźni, stąd powstawały wznoszone przez Cezarów schlebiających tłumowi „termy“, których mury nieraz wieki przetrwały. Rzymianin prawdziwy spędzał wiele czasu w łaźni. Tu wypoczywając po kąpieli i masażu rozprawiał *de publicis et privatis*, tu niejedna wielka myśl powstała, lub uknuto spisek, który potem obficie krwią spływał.

Łaźnie, kąpiele, przetrwały nawet państwo rzymskie i w wiekach średnich bardzo były rozpowszechnione. U nas także. Leszka Białego zaskoczyli n. p. mordercy w chwili, kiedy się kąpał w łaźni. Na rozpowszechnienie się w dawnej Polsce używania łaźni wskazują też liczne przysłowia jak n. p.: „Sprawić komuś łaźnię.“

Większość łaźni staropolskich była bardzo prymitywnie urządzona, poprostu na rozpalone ogromne kamienie ustawione w zwykłej izbie wylewano wodę; z czasem poczęto wznosić osobne budynki na łaźnie, przeważnie drewniane, ale były i murowane i to nieraz bardzo wytwornie urządzone. W dziele Ł. Gołębiowskiego, wydanem w r. 1830 p. t. „Domy i dwory“, do którego treść zaczerpniętą została z dawnych rękopisów biblioteki puławskiej, znajdujemy szczegółowy opis wspaniałej łaźni pińczowskiej. Była ona nadzwyczaj wygodnie, pięknie a nawet sztucznie urządzona. Opowiada o niej współczesny, że „za dotknięciem się ścian puszcza się deszcz z góry pawimentu“. Po bokach poustawiane były „posągi kamienne z dziwnemi sztukami.“ Jeden z tych posągów wita uprzejmie gości i

Co chcecie pić, wszystkich pyta,
Ma też flaszkę w ręku małą,
Ale w trunek doskonałą,
Kto chce wina, małmazyej,
A rad takich okazyej,
Upije się, bo naleje,
A potem się z niego śmieje
Słup kamienny w tejże łaźni,
Który także nie pobłaźni.

Dalej stał chłopiec z rybą morską, a w klatkach śpiewały drewniane i pomalowane ptaki: makolągwa, czyż, zięba i szczygieł.

Plafon łaźni wśród wytwornych sztukateryi ukrywał tusze zimne, lub gorące, do woli:

Róża u wierzchu jest kamienna,
Dosyć wielka i foremna,
Farbami jest ozdobiona,
Złotem, srebrem nasadzona,
W środku w niej jest wina grono,
Które na to urobiono,
Deszcz wypuści kiedy trzeba.

To była „łaźnia“, której nazwa oznaczała u nas dawniej „parnię.“ Obok mieściły się „cieplice“ czyli łazienki z wannami, równie wytwornie a dowcipnie urządzone.

Przy tej łaźni marmurowe
Są cieplice bardzo zdrowe,
Które różne cnoty mają,
Zwierzęta ich dodawają,
Ukrop pędzi z gęby lwowi,
Zimna woda niedźwiedziowi,
Dyana nad cieplicami,
Leży między zwierzętami,
Lwowi kiedy szczutek wytnie,
Tedy swoim głosem ryknie,
Niedźwiedź także mruczy głosem,
Kto mu chce żartować z nosem,
Jeleń też swym głosem wrzaśnie,
Kto go najmniej w głowę trzaśnie.

Zahartowani i wytrzymali na trudy nasi przodkowie, dbali mimoto o wygody podczas kąpieli. W owej pińczowskiej cieplicy poustawiane były łóżka, aby można się było wyspać po kąpieli, nieznane nam już dziś piecyki do suszenia głowy, stoliki marmurowe, a jeśli kto zgłodniał, znajdowała się i na to rada, bo:

Ktoby też chciał co zjeść smaczno,
I o tem bardzo łacno,
Oknem dadzą z kucheneczki,
Bardzo smaczne potraweczki,
Trunek, na co kto napadnie,
Otrzyma tam wszystko snadnie.

Łaźnie takie rozpowszechnione były po wszystkich miastach, a nawet po bogatych dworach, a dobry ten zwyczaj zanikać począł dopiero od Zygmunta III, który nie znosił łaźni, w ślad jego poszli panowie, a za nimi reszta narodu. Dziś dopiero poczynamy się na tem polu ruszać, a właściwie myśleć, czyby nie warto było ruszyć się, podczas gdy za granicą, np. w Niemczech, Anglii, Francyi, a nawet w innych krajach Austryi wiele już zrobiono około rozpowszechnienia i uprzystępnienia łaźni nawet dla najuboższej ludności. We Lwowie tymczasem naliczyć można zaledwo cztery porządne zakłady kąpielowe, a gdyby porównano ilość kąpieli z cyfrą mieszkańców, nie wiemy, czyby więcej wypadło niż dwie kąpiele na jednego Lwowianina rocznie.

Inaczej rzecz się ta przedstawia u obcych. W Berlinie na przykład istnieje olbrzymia czteropiętrowa łaźnia miejska zwana Moabit, a ceny w niej, zwłaszcza jak na Berlin, są bardzo niskie, gdyż za kąpiel w wannie lub łaźni I klasy płaci się 50 fenigów, w kl. II 25, a kl. III tylko 10 fenigów.

W Wiedniu w ciągu ostatniego pięciolecia wzniesiono w ośmiu okręgach miejskich po jednej łaźni ludowej, a zamierzona jest jeszcze budowa czterech takich zakładów. Lekarze i statystycy zapewniają, że od czasu otwarcia tych łaźni śmiertelność w Wiedniu zmniejszyła się widocznie, mniej też w szpitalach było chorych niż w latach poprzednich. W łaźniach tych kąpiel kosztuje 5 centów, za co można kąpać się przez pół godziny i wyprać sobie bieliznę w pralni publicznej, oprócz tego Towarzystwo dobroczynności zakupuje pewną ilość biletów po zniżonej cenie i rozdaje bezpłatnie ubogim Deficyta zakładów pokrywa gmina i rząd.

Podobne łaźnie liczne są w Niemczech, znajdujemy je w Frankfurcie, Magdeburgu i Charlottenburgu, ale najbardziej interesującym przykładem jest Drezno. Istnieje bowiem tam osobne Towarzystwo, które utrzymuje aż cztery bezpłatne łaźnie, połączone z pralniami. Majątek Stowarzyszenia wynosi 116.496 marek, drobne składki za r. z. dały przychodu 5486 marek. Korzystało zaś z bezpłatnej kąpieli 11.814 osób na koszt stowarzyszenia i 5246 osób na koszt miejskiego Towarzystwa dobroczynności. Oprócz łaźni i pralni bezpłatnej, stowarzyszenie utrzymuje krawców i szewców, którzy w ciągu roku zeszłego naprawili bezpłatnie ubogim 1308 sztuk spodni, 477 surdutów i 426 par obuwia. A zatem ubogi z łaźni drezdeńskiej wychodzi wykąpany, w odzieniu wypranem i połatanem.

To jest może najpiękniejszy typ łaźni ludowej, a w rzędzie naszych „marzeń“ umieszczamy życzenie, aby kiedyś i Lwów taką łaźnią mógł się poszczycić.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Za spokój duszy ś. p. Malwiny Ogonowskiej, profesorki literatury słowiańskiej na wszechnicy w Bolonii, zmarłej dnia 22 marca we Florencyi, odbędzie się o godzinie 12 we czwartek dnia 22 czerwca w kościele katedralnym łac. żałobne nabożeństwo staraniem czytelni dla kobiet, Towarzystwa oszczędności kobiet, Stowarzyszenia nauczycielek i Związku koleżeńskiego seminarzystek.

Odznaczenia. Ojciec św. nadał p. Henrykowi Szeliskiemu, właścicielowi dóbr i posłowi na Sejm krajowy, order komandorski św. Grzegorza.

Prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, dr. Biliński, otrzymał od króla wirtemberskiego wielką wstęgę orderu Fryderyka.

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, powrócił po kilkudniowym pobycie w sprawach służbowych w Wiedniu do Lwowa i objął w ubiegłą niedzielę urzędowanie.

Drugi obiad dworski dla członków delegacyi odbył się w niedzielę. I tym razem zaszczycił Cesarz delegatów polskich długą rozmową Najdłużej rozmawiał Najj. Pan z drem Dunajewskim i wypytywał go szczegółowo o zdrowie. Prezydentowi delegacyi ks. Windischgraetzowi i wiceprezydentowi p. Jaworskiemu wyraził Cesarz zadowolnienie z powodu rozumnego prowadzenia obrad przez nich. Prócz tego zapytał Cesarz p. Jaworskiego dokąd się uda na wypoczynek letni po ciężkich i podkopujących zdrowie trudach pracy parlamentarnej. — Długo rozmawiał Najj. Pan także z marszałkiem Bukowiny p. Lupulem, wypytując go o polityczne i ekonomiczne stosunki Bukowiny, tudzież o rozmiary szkód zrządzonych przez wylewy. Hr. St. Badeniego wypytywał Najj. Pan również szczegółowo o spustoszeniach, jakie zrządziły powodzie w Galicyi.

Menu tego obiadu było następujące:

Potage tortue
Petits soufflés à la Westmoreland
Saumon du Rhin, sauce béarnaise
Pièce de boeuf et selle de mouton
Suprême de filets de poulardes à la Verry
Chaud-Froid de marviettes à la Vatel
Sorbet
Rein de chevreuil, salade, groseilles
Fonds d'artichauts à l'orientale
Parfait aux framboises
Fromage
Glaces aux pêches et au chocolat
Dessert.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego galicyjskiego Namiestnictwa Witołda Kalin-Lassotę pełniącego służbę w Ministerstwie wyznań i oświaty, koncepistą galic. Namiestnictwa.

Zastępca starszego prokuratora w Krakowie p. Franciszek Cieszyński otrzymał tytuł radzcy sądu krajowego.

Radzca rachunkowy najwyższej Izby obrachunkowej, hr. Antoni Ledóchowski, mianowany starszym radzcą rachunkowym.

Konkursa. W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia jedna posada kontrolora gorzelni. Podania należy wnieść w przeciągu czterech tygodni do prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu.

Muzyka wojskowa 80 pp. grać będzie jutro we środę przed gmachem Namiestnictwa. Początek produkcyi o godzinie 6-tej.

Sluby. Dnia 25 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kaplicy domowej ks. biskupa Łobosa w Tarnowie ślub panny Julii Benoniówny, córki dra Karola, dyrektora gimn. tarnowskiego, z p. Zygmuntem Dobrowolskim, architektem i naucz. szkoły zawodowej w Zakopanem.

Dziś o godzinie 7-mej wieczorem odbędą się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie zaślubiny pny Celiny Bielańskiej, córki Karola i Krystyny ze Szlagierów Firlejów Bielańskich, z p. Andrzejem. Strzemię Chwalibogiem, właścicielem dóbr Kasina wielka, w pow. limanowskim.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej obrz. łać. administratorem opróżnionego przez śmierć księdza Leona Turkuła, probostwa w Dunajowie, został ksiądz Jan Zagórzański, dotychczasowy kooperator w tej parafii. — Mianowany wikaryuszem w Stanisławowie ksiądz Stanisł. Swidecki. — Zmarł ks. J. Prześlakiewicz, dziekan i proboszcz w Ostrowie.

W dyecezyi tarnowskiej. Odznaczeni godnością szambelanów Ojców św.: ksiądz Jan Jaworski, kanonik gremialny i ks. Franciszek Walczyński, profesor gimnazyalny.

Prezentę na gr. kat. probostwo rządowego patronatu w Łdzianach nadało Namiestnictwo ks. Domicyanowi Borodajkiewiczowi, dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Stańkowcach.

Dyecezya krakowska: książę kardynał Dunajewski mianował ks. Józefa Kufla, proboszcza w Bierzanowie, poddziekanim dekanatu wielickiego i równocześnie udzielił odznaki, zwanej *expositorum canonicale*.

W sprawie budowy gmachu dla dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie, delegaci stanisławowskiej Rady miejskiej dr. Szydłowski i dr. Nimhin mieli w piątek dnia 16 bm. posłuchanie w Wiedniu u p. prezydenta Bilińskiego. Po wysłuchaniu obu delegatów, dr. Biliński zgodził się na to, iż gmach dyrekcyjny w Stanisławowie wybuduje sama jeneralna dyrekcya we własnym zarządzie wedle dotychczasowych planów za sumę 170.000 złr.

Instalacya proboszcza. W niedzielę dnia 18 czerwca odbyła się w Wyżnianach, w powiecie przemyślańskim, uroczysta instalacya proboszcza księdza kanonika Puhalskiego, byłego proboszcza w Łące, dyecezyi przemyskiej. Obrzędu oddania kluczów kościelnych i powierzenia parafian pieczy nowego duszpasterza dokonał ksiądz dziekan z Białego Kamienia Stefan Kuryś, przemówiwszy gorącemi słowy do ludu. Następnie ksiądz gwardyan OO. Kapucynów z Kutkorza, Bronisław Stępek, wygłosił podczas sumy piękne, do obchodu zastosowane kazanie. Ksiądz kanonik Puhalski pięknym wstępnym czynem zjednał sobie serca parafian, gdyż zamiast zwykłego przyjęcia instalacyjnego, ofiarował 300 złr. jako fundusz zarodowy na przebudowanie chylącej się do upadku b. świątyni aryańskiej, służącej obecnie za kościółek parafialny.

Bal u hrabstwa Romanów Potockich. *Czas* donosi dnia 19 bm.: „Dzień wczorajszy zakończył się świetnym balem w hotelu Saskim. Był to coroczny, tradycyonalny już u nas bal, wydawany podczas wyścigów przez hr. Romanów Potockich. Bal udał się znakomicie i pozostanie w pamięci Krakowa. Całe towarzystwo krakowskie i wszyscy goście nasi, przybyli na wyścigi, brali w nim udział. Do mazura stanęło 40 par. Do kolacyi usiadło przeszło 150 osób. Toalety dam odznaczały się wytwornością i smakiem, mianowicie suknia gospodyni, skrojona wedle wracającej w Paryżu mody z połowy stulecia, ciemna z jasnemi wolancikami, dalej toaleta hr. Andrzejowej Potockiej, która na szyi miała cudownej wody szmaragdy, przeplatane brylantami tak, jak i ks. Czetwertyńska; dalej hr. Romerowej i innych, które po większej części szyje otoczyły sznurami pereł. Perły były ulubionym klejnotem pań, znajdujących się na tym balu. Tańce prowadził por. Gorayski. Z panien odznaczały się urodą i pięknym strojem: księżniczki: Radziwiłłówna, Czetwertyńska, Windischgraetz; hrabianki Badenianka, namiestnikówna, Krasińska, Helena Mycielska, Komorowska, Taida Wodzicka, Badenianka z Branic, Romerówna, pani Zakrzewska i t. d. Na balu byli obecni między innymi: JE. Namiestnik, J. E. jen. Windischgraetz, J. E. jen. Ziemięcki, jen. Geldern, delegat p. Laskowski, ks. Włodzimierz Czetwertyński, ks. Maciej Radziwiłł itd.

Dziś odbędzie się bal w pałacu hr. Andrzejów Potockich „pod Baranami.“

Skok z balonu. Do Lwowa przybył 22-letni aeronauta Zenon Szymański, warszawianin i będzie się tu produkował we czwartek o godzinie 5 po południu. P Szymański posiada oryginalny spadochron po ś. p. Leroux, słynnym wynalazcy spadochronu, który w Rewlu spadając właśnie z tym instrumentem z balonu zabił się na miejscu. Wzlot nastąpi z ogrodu na placu przy ulicy Kochanowskiego l. 32 naprzeciwko Szumanówki. P. Szymański produkował się w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Odesie, Rydze, Dorpacie, a niedawno w Krakowie. Wszystkie pisma z owych miast oddają ogromne pochwały młodemu żeglarzowi powietrznemu i jego nieustraszonej odwadze. Dodajmy od siebie, że jest to bardzo sympatyczny młody człowiek, przystojny, świetnie zbudowany, gimnastyk znakomity, a przytem inteligentny bardzo.

Awans w biurach krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. a) W biurach reprezentacyi lwowskiej powołani zostali: na posadę inspektora agentów: Jan Wygrzywalski; na posadę adjunkta I klasy: Henryk Szatkowski, II klasy: Ludwik Bereżyński; na posady asystentów I klasy: Julian Kodrębski i Adam Korytko; na posady asystentów II klasy: Ludwik Haniszewski i Józef Komorowski. b) W biurach Dyrekcyi w Krakowie powołani zostali: na posadę adjunkta I klasy: Edmund Piotrowski; na posadę adjunkta II klasy: Kazimierz Piotrowski; na posadę asystentów I klasy: Antoni Bocheński i Jan Rydel; na posadę asystenta II klasy: Zdzisław Ritterschild. c) W biurach reprezentacyi czerniowieckiej powołany został na posadę asystenta II klasy Tytus Faszczewski. Praktykantami egzaminowanymi uznano: pp. Bilińskiego Romana i Isakowicza Antoniego w biurach reprezentacyi lwowskiej.

Ze sfer kolejowych. Dyrekcya kolei donosi, że przerwa w ruchu kolejowym pomiędzy stacyami Niżniowem i Korościatynem potrwa prawdopodobnie do końca czerwca, tymczasem zaś można przesyłki kolejowe nadawać tylko ze Stanisławowa do Niżniowa z jednej strony, a z Husiatyna do Korościatyna z drugiej strony. Pomiędzy Niżniowem a Korościatynem muszą osoby interesowane uskutecznić same przewóz posyłek.

Do wiadomości dyrekcyi kolejowej. Otrzymaliśmy od trzech pań zażalenie, że konduktorzy kolejowi pozwalają sobie wprowadzać mężczyzn do wagonów, które wyłącznie są przeznaczone dla dam. Owym trzem paniom zdarzyło się mianowicie, że w damskim wagonie spotkały się z kilku chałatowymi żydami, z których jeden zasypał je gradem obelg najbrutalniejszych za to, że usiłowały wytłómaczyć mu, iż ten wagon zajmuje bezprawnie. Konduktor zaś zamiast ująć się za pokrzywdzonemi, znalazł się w obec nich również niegrzecznie i nie starał się nawet ułagodzić krzyczącego na cały głos żyda.

Uwięziony za przestępstwo kolejowe. Mościski rabin, spóźniwszy się onegdaj na pociąg, skoczył, gdy tenże był już w ruchu na deskę umieszczoną przy wagonie i na niej odbył podróż z Mościsk do Medyki. Zapomniał atoli o tem, że za takie podróżowanie podlega się karze, więc też niepomierne było zdziwienie jego, gdy po przybyciu do Przemyśla żandarm zaprowadził go prosto do koz

Królem kurkowym w Krakowie obwołany został p. Sebastyan Jaworzyński, architekt i budowniczy. Marszałkami zostali pp. dr. Hajdukiewicz, prezes Towarzystwa strzeleckiego i p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz.

Egzamin publiczny w żeńskim wychowawczo-naukowym zakładzie p. Maryi Zagórskiej (ul. Czarnieckiego l. 12) odbędzie się w dniach 21 i 22 bm. W tych też dniach można będzie oglądać wystawę robót ręcznych uczenic tego zakładu.

Korpusy wakacyjne. Ponieważ urządzony w dzień Bożego Ciała festyn na dochód korpusów wakacyjnych nie powiódł się z powodu niespodziewanej słoty, przeto komitet korpusów urządza drugi festyn, tym razem w Parku Stryjskim, w pierwszych dniach lipca.

Z Towarzystwa politechnicznego. We środę dnia 21 czerwca urządza Towarzystwo politechniczne wycieczkę naukową do młyna parowego p. Leona Thoma (Janowskie). Punkt zborny o godzinie 6 w lokalu Towarzystwa. W razie przeszkody odbędzie się dyskusya w sprawie centralnej stacyi elektrycznej.

Dzielny żandarm. Z pod Żurawna donoszą nam: Podczas wylewu Dniestru i Świcy, który olbrzymie wyrządził szkody, skuteczną pomoc nieszczęśliwej ludności nieśli żandarmi z Żurawna. Między nimi wsławił się szczególnie żandarm Józef Danilkiewicz. Na nędznej łódce, która każdej chwili groziła wywróceniem się, uratował życie 3 pastuchom i szafarzowi Dudłowi Lerenzce, którzy, przemokli, od dni trzech nie mając nic w ustach, oczekiwali niechybnej śmierci. Następnie, jakkolwiek zmęczony, nie ustał w pracy i uratował z powodzi 64 wołów. Porwany prądem fal rozhukanej rzeki, płynął prawie 3 kilometry z jej biegiem, a gdy nareszcie przemókły do nitki, przybił do brzegu koło mostu w Żurawnie, licznie zgromadzona ludność powitała go radosnym okrzykiem. Czyn taki nie powinien zostać bez nagrody.

Wiec katolicki w Krakowie. Rozpoczęcie uroczyste wiecu nastąpi we wtorek dnia 4 lipca r. b. o godzinie 6 po południu w sali „Sokoła". Każdy, kto chce brać udział w wiecu, musi się postarać o bilety. Bilet udziału w wiecu (na różowym kartonie), uprawniający do księgi pamiątkowej, która zawierać będzie wszystkie mowy, wygłoszone na uroczystych zebraniach, po polsku i po rusku, referaty i przebieg dyskusyi w sekcyach, oraz nazwiska wszystkich uczestników wiecu kosztuje 3 złr. Bilet wstępu na posiedzenia sekcyi i uroczyste zebrania, bez księgi pamiątkowej (na zielonym kartonie) kosztuje 1 złr.

Zamiejscowi mogą zamawiać bilety pod adresem: „Komitet wiecu katolickiego w Krakowie". Sprzedaży biletów podjął się p. Władysław Fischer w Krakowie, linia AB. Bilety otrzymać mogą tylko osoby znane, lub posiadające rekomendacye osób znanych, mianowicie księży proboszczów swoich. Bilety dla pań na loże, w czasie uroczystych zebrań, ogłoszone zostaną później. Kwatery zamawiać mogą zamiejscowi goście pod adresem: „Komitet wiecu katolickiego w Krakowie".

P. Felicya Stachowiczowa, artystka sceny naszej, bawi na występach gościnnych w Krakowie. Jutro, w środę, wystąpi w „Klubie kawalerów" Bałuckiego.

Kasa chorych m. Lwowa. Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa ukonstytuował się, wybierając swym prezesem pana Adama Musiała, a zastępcą pana Filipa Berena. Poczem jednogłośnie uchwalono wyrazić pisemne uznanie ustępującemu prezesowi p. W. Gubrynowiczowi, bawiącemu obecnie na kuracyi w Wiesbadenie, za jego przeszło 4-letnią działalność prezesowską w skutkach nadzwyczaj dodatnią.

Sprzedaż soli. Wczoraj wyjechał do Wiednia członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz w celu ostatecznego zakończenia i usunięcia kilku formalnych kwestyi stawianych przez ministeryum skarbu w sprawie objęcia przez Wydział krajowy sprzedaży soli warzonki.

Poświęcenie sztandaru. W kościele OO. Bernardynów odbyło się w niedzielę, przy licznym udziale publiczności, poświęcenie sztandaru cechu piekarzy lwowskich. Sztandar bardzo pięknie wykonany nosi na sobie wizerunek patrona cechu św. Antoniego i Matki Boskiej. Główną ozdobę jego stanowią prześliczne lite złote hafty, których dokonano w pracowni p. F. Lewickiej pl. Dominikański 1.

Z Zaleszczyk nam piszą:

Dnia 18 bm. złotemi głoskami zapisał się w rocznikach naszego katolickiego stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda". W dniu tym spełniły się najgorętsze życzenia wszystkich członków, spełnił się uroczysty akt poświęcenia prześlicznego sztandaru amarantowego z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na jednej, a Orłem polskim na drugiej stronie, i z napisem na bogatych wstęgach: „Przez oświatę do wolności".

Sztandar ten za 200 zł. zakupiono w handlu dawniej Dymeta, obecnie Szmida we Lwowie.

Aktu poświęcenia w asystencyi licznego duchowieństwa obu obrządków dokonał miejscowy proboszcz ks. Marcin Kawecki, a wręczając go obecnemu prezesowi „Gwiazdy", p. Stanisławowi Promińskiemu, barwnem słowem podniósł wielkie jego zasługi około rozwoju stowarzyszenia, któremu od dłuższego lat szeregu przoduje w duchu prawdziwie katolickim i patryotycznym.

Chrzestnymi rodzicami byli: Tomaszowa hr. Dzieduszycka imieniem własnem i w zastępstwie księżny Ponińskiej z Czerwonogrodu, Stanisławowa Promińska, żona doktora medycyny Sołowska, miejscowa obywatelka Tomkowa, szambelan Witold hr. Wolański, Promiński imieniem własnem i w zastępstwie księcia Ponińskiego z Czerwonogrodu i Antoniego Jaksy Chamca, burmistrz Kajetanowicz, notar. Gross, adwokat krajowy Stoklasa, naczelnicy ochotniczych straży ogniowych w Horodence i Zaleszczykach Neuburg i Jakubowski, poborca podatkowy Grunner, naczelnik urzędu pocztowego Sidorowicz, emeryt. dyrektor szkół ludowych Stępień i mieszczanie Tomka i Grzymałowicz.

Po poświęceniu odbył się przy wyjątkowej w tym dniu pogodzie, poprzedzony muzyką ochotniczej straży ogniowej z Horodenki pod batutą kapelmistrza p. Klasmana, po przystrojonych ulicach miasta uroczysty pochód ze sztandarem, który następnie odniesiono do lokalu Gwiazdy, gdzie się odbyła uczta, do której zasiadło kilkadziesiąt osób.

Podczas uczty przez p. Promiński telegraficznie i listownie nadesłane gratulacye od stowarzyszeń we Lwowie, w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnowie, Stryju, Brodach itd. „Gwiazda" zaleszczycka założona została w roku 1878 i liczy obecnie z górą 120 członków.

Skutki powodzi. Z Żydaczowskiego nam piszą: Powiat nasz nawiedzany od lat kilku ciągłemi klęskami, jak myszy, zaraza bydła i t. p., dziś znów przedstawia się jako ruina po groźnej klęsce powodzi, która zniszczyła wszystką nadzieję rolników i kupców. Rzeki Dniestr, Stryj, Świca, Sukiel, i kilka pomniejszych dopływów zabrała prawie wszystkie wsie, niżej nieco położone grunta i sławną paszę, na której pasło się do 20.000 opasowych wołów. Prawie zupełnie zostały zniszczone wsie Kijowiec, Brzezina, Wołcniów, Iwanowce, Żydaczów, Hnizdyczów, Międzyrzecze, dalej nad Świcą Sulatycze, Balicze, Lachowice, obie połowy Mielnicz, Dubrawka, Sokołów, a nad Dniestrem ucierpiał prawie cały pas od Rozwadowa aż po Żurawno.

Z powodu ustawicznej słoty kartofle zgniły a dziś cena ich za liche gatunki na 3 złr. się podniosła. Zboża wybujałe legą a żyto kwitnie, jednak bardzo małe są nadzieje bodaj średniego plonu.

Starostwo nasze robi co można, by ludności przyjść w pomoc bodaj ulgą w podatkach — cóż to jest w obec rozmiarów klęski? Komunikacya obecnie tak jak żadna, wszystkie mosty zerwane i chcąc dojechać do miasteczka, trzeba milami kołować. Znowu tedy patrzymy trwożnie w przyszłość, zwykle bowiem po wylewach idzie w ślad zaraza bydła, które pasąc się na namulonych pastwiskach, setkami zdycha na motylicę i w tych stronach prawie dziedziczny wąglik (*Milzbrand*).

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Tarnowie odbył się w dniach 9, 10, 12, 13 i 14 bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludomiła Germana. Za dojrzałych z odznaczeniem uznano: Albrychta Alfreda, Brezinę Władysława, Eustachiewicza Ludwika, Gadomskiego Walentego, Padykułę Piotra, Pasowicza Piotra, Solaka Jakóba. — Za dojrzałych uznano: Branda Pinkasa, Ehrenfreunda Henryka, Gładysiewicza Antoniego, Habichta Ernesta, Kornickiego Karola, Kuka Henryka, Kuźnierza Władysława, Malawskiego Tadeusza, Marczaka Piotra, Narzymskiego Stanisława, Paszczę Kaspra, Pawłowskiego Kazimierza, Peszkowskiego Kazimierza, Reca Michała, Sicgrawę Rudolfa, Syruczka Witolda, Witka Józefa; 7 abiturzentów otrzymało pozwolenie poprawienia jednej niedostatecznej cenzury po wakacyach, a 4 reprobowano na rok. — Dnia 15 bm. odbyło się uroczyste wręczenie świadectw abiturzentom.

Zdobycze etnograficzne podróżników polskich. Dyrekcya wystawy krajowej uchwaliła urządzić na przyszłej wystawie dział pod powyższym tytułem, którym zajmie się znany podróżnik i przyrodnik prof. Siemiradzki. Współudział swój przyrzekli już znakomity podróżnik Dybowski z Paryża i Janikowski z Warszawy. — Okazy zebrane w Brazylii przez prof. Siemiradzkiego, które wystawione były niedawno we Lwowie, znajdą tu pomieszczenie.

Spodziewać się należy, że magistrat krakowski nadeśle na wystawę zbiory po śp. Klugerze i zbiór prof. Dybowskiego z Kamczatki.

Ze Stanisławowa donoszą nam o wypadku nader smutnym, który się zdarzył w gimnazyum tamtejszem. Oto uczeń szóstej klasy U. dopuścił się bluźnierstwa, wyszydzając religię katolicką w kościele, za co udzielono mu *consilium abeundi*, to jest dano mu do zrozumienia, żeby sam opuścił zakład, jeżeli nie chce być wypędzonym. Ten wymiar kary jest stanowczo za łagodny, gdy się zważy tę okoliczność, że ten sam uczeń przed trzema laty o to samo był oskarżony i za karę otrzymał... ustne napomnienie.

Jako obywatele i katolicy zwracamy uwagę władz szkolnych, że między młodzieżą gimnazyum stanisławowskiego zdarzały się już dawniej wypadki, które musiały być rozstrzygane przed kratkami sądowemi, a i teraźniejszy wypadek w swym rdzeniu mało co się różni od dawniejszych. Gdzie należy szukać przyczyny tego zła?

Z Buczacza nam piszą: Dnia 16 b. m. o godzinie w pół do 12-tej przed południem spłonęły we wsi Nagorzance dwa domy. Przyczyną pożaru był wadliwy ustrój komina w domu Rosenberga, zkąd ogień na sąsiednią chatę włościanina Łuciowa się przeniósł. Dom Łuciowa był na 160 złr. ubezpieczony. Pomimo niewielkiego oddalenia (zaledwie 2 km.) od pożaru, tutejsza straż ochotnicza dla braku koni nie pospieszyła z ratunkiem. Policyanci obiegali całe miasto, lecz do sikawki nie mogli koni dostawić, bo fiakrzy, gdy ma pociąg nadejść, odjeżdżają wszyscy na kolej, a włościanie przebywający w mieście z furami podczas sygnalizowania pożaru, obawiając się, by im koni nie zmęczono, umykają z nimi jak najprędzej. Od dwóch lat istnieje ustawa krajowa, że biedniejsze gminy liczące wyżej 10 000 ludności mają utrzymywać 6 strażaków stałych i 2 stójki koni. W naszem mieście jest jeden strażak stały, lecz koni żadnych. Pan burmistrz ciągle obiecuje, że kupi konie, nawet razu pewnego wziął na wypróbowanie parę silnych koni, zaprzężono je do sikawki, jeżdżono pod górę, na dół, po równem, galopowano, dość że po odbytej próbie zostały przez rzeczoznawców za odpowiednie uznane, lecz gdy przyszło do ugody, właściciel koni nie przystał na warunki p. burmistrza t. j. spłacania ratami i odebrał konie.

Czy ten fakt podczas pożaru na Nagorzance nie jest przestrogą dla naszego miasta? Ta obojętność tutejszego magistratu może być przyczyną, że setki rodzin do kilku godzin pozostaną bez dachu i utracą całe swe mienie. Właściciele domów płacąc oprócz pobieranych przez urząd podatków i ciężarów gminnych, jeszcze osobną daninę na ulepszenie rekwizytów pożarnych wprost do kasy miejskiej, domagają się zatem natarczywie zakupna koni i utrzymania stałej straży pożarnej, coby nietylko dla właścicieli domów, lecz i dla innych mieszkańców z korzyścią było, gdyż nie byliby narażeni na dotkliwe klęski ogniowe.

Adam ks. Lubomirski, właściciel Miżyńca w Przemyskiem, zgłosił na wystawę pawilon objętości 200 metrów kwadratowych, a bezpośrednio koło tego pawilonu zamówił 1000 m. kw., na których zamierza urządzić ogródek, stanowiący równocześnie wystawę szkółek ogrodowych. W pawilonie tym mieścić się będą: przedsiębiorstwa naftowe, leśnictwo, gospodarstwo ogrodowe, łowiectwo itd.

Plan na pawilon robi znany architekt p. Talowski. Biorąc na uwagę piękną wyobraźnię p. Talowskiego, liczymy na to, że pawilon ks. Lubomirskiego będzie jednym z najpiękniejszych na wystawie krajowej.

Straszna zbrodnia. Z Kołaczyc nam donoszą, że w sobotę niejaki Antoni Wiejowski, rzeźnik 36 lat liczący, zamordował w tem miasteczku swą rodzoną matkę, staruszkę 67 lat, mianowicie odciął jej głowę toporem, poczem całe ciało w drobne kawałeczki posiekał, a kiszki i płuca osobno na ziemię wyrzucił. Łotra tego bano się zrazu aresztować, aż w końcu żandarm go ujął i skuł w kajdany. Mieszkańcy tak byli przerażeni tą zbrodnią, iż przez całą noc nie spali.

Z Woerishofen (w Bawaryi) nam piszą: „W pierwszych dniach maja przyjechał do Woerishofen znany milioner paryski Rothschild. Bogacza, przyzwyczajonego do spotykania się z czołobitnością, zadziwiła a może i podrażniła obojętność ks. proboszcza Kneippa, który przyjął go na ogólnem posłuchaniu razem z innymi kuracyuszami, a traktował zupełnie obojętnie.

— Pan chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia? — odezwał się milioner wyniośle. — Jestem Rotszyld.

— Tem gorzej dla pana — odparł ks. Kneipp — gdyż ubodzy mają u mnie zawsze pierwszeństwo.

I rzeczywiście podczas sześciotygodniowej kuracyi zacny starzec nie wyróżniał bogacza, zaś po ukończonem leczeniu pobrał od niego zwykłą zapłatę... dwie marki.

Gdyby takich obojętnych dla złotego cielca jak ks. Kneipp było więcej, wówczas miliony giełdowe nie wywierałyby owego szkodliwego rozkładowego wpływu."

Zmarli. Dnia 19go czerwca umarł ks. Antałkiewicz, proboszcz w Podegrodziu. Pogrzeb odbędzie się jutro we środę. — W Probużnie umarła Jadwiga Rogalska, żona pocztmistrza, przeżywszy lat 26. — Rozalia z Kalinowskich Fedorowiczowa, żona budowniczego, umarła w Krakowie, przeżywszy 58 lat. W czasie powstania w roku 1863 nieboszczka była bardzo czynną w organizacyi narodowej. — Helena Kossakiewiczówna, córka wdowy po profesorze, umarła w Kołomyi, w 18 wiośnie życia. — Józef Jaworski, emerytowany kontrolor podatkowy, umarł w Stanisławowie, w 74 r. życia. — Angelika Denarowska, żona emerytowanego radzcy i protomedyka dra Karla Denarowskiego, umarła w Czerniowcach, w 63 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 23 stopni Reaum. Barometr 752. Spada. Upał. Dzień pogodny. Wiatr południowy, dość silny. W mieście tumany kurzu.

Myśli.

— Kto osiąga szczęście, ten traci nadzieję.

W magazynie kwiatów.

Panna siedząca za ladą (do mężczyzny, który towarzyszył swojemu przyjacielowi i wybierał bukiet dla niego): — A pan nic nie kupi? Oto piękny bukiet o barwach ognistych, jak raz żeby ofiarować osobie, którą pan kocha.

— Wybacz pani, ja jestem żonaty.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze hr. Skarbka: Przedstawienie składane na dochód chorego artysty sceny lwowskiej, p. Tadeusza Skalskiego.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień dziesiąty 11 czerwca.

Nagroda Vederemo, bieg sprzedażny, 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, meta 3200 metrów Z. hr. Kinsky'ego ogier gniady 3letni „Erfolg" po „Bakony II" od „Y. Endsleigh" 1, M. Keczera ogier gniady 4letni „Eikonogen" 2. Biegały 3 konie.

Najgłówniejszym tego dnia biegiem był bieg o nagrodę metropoli (Metropole-Preis) 10.000 zł. zwycięzcy, 1500 drugiemu, a 500 zł. trzeciemu koniowi; meta 1100 metrów, dla koni dwuletnich. — Z mianowanych 107 koni stanęło do walki 9. M. Blaskovitsa ogier gniady „Capitaine" po „Kisber öcsése" od „Wissenschaft" 1, M. Szemeryego ogier gniady „Lustkandl" 2. Totalizator płacił 121 zł. za 5 zł.

Nagroda Stadlau, bieg myśliwski (Stadlau-Steeple-chase) 3000 zł. zwycięzcy, 500 zł. drugiemu koniowi; meta 4000 metrów. A. Drehera ogier kasztanowaty 4letni „Dornbusch" po „Vederemo" od „Dolly Dinckey" 1, E. hr. Degenfelda klacz dereszowata 4letnia „Silverhair" 2. Biegało koni 5.

Tym biegiem zakończył się zjazd wyścigowy (meeting) letni w Wiedniu.

* * *

W tym ostatnim biegu myśliwskim A. hr. Schönborna ogier kasztanowaty 6letni „Garlic" upadł tak nieszczęśliwie, że złamał łopatkę i musiał być zastrzelony. Jeździec nie poniósł szwanku.

Grand prix de Paris.

Dnia 11 bm odbył się w Paryżu największy we Francyi, a jeden z najznaczniejszych na całym świecie corocznych wyścigów konnych, założony za ostatniego cesarstwa.

Rozmaite a sprzeczne słyszeliśmy za naszej pamięci sądy o Napoleonie III; po kampanii krymskiej, a potem włoskiej obwołano go geniuszem *[Rien ne réussit comme le succès]*; po niefortunnej wojnie francusko-niemieckiej ogłoszono go — jeśli nie zdrajcą, to co najmniej — idyotą *[Vae victis!]*. Ostateczny sąd o nim należy oczywiście do historyi; ale jakkolwiek on wypadnie co do polityki, dyplomacyi, strategii itd., tego jednak zaprzeczyć nie można, że pod względem ekonomicznym podniósł Francyę ogromnie. Byłby mógł być znakomitym, nadzwyczajnym ministrem rolnictwa.

Pomiędzy gałęziami gospodarstwa krajowego pilną też uwagę zwracał na chów koni, oceniając ważność jego dla celów wojskowych i upatrując słusznie w nim obfite źródło bogactwa narodowego. Sam będąc miłośnikiem i znawcą koni, umiał też dobierać ludzi specyalnie w tym kierunku wykształconych i doświadczonych, jak ks. de Morny, jenerał Fleury, hr. Montigny, Guyot itp. Sprowadzaniem na koszt rządu reproduktorów pierwszej jakości z Anglii oraz pomnożeniem i usystemizowaniem wyścigowych nagród rządowych doprowadził w stosunkowo krótkim okresie dwunastu lat (od 1851 do 1863) chów koni czystej krwi do takiej doskonałości w swojem państwie, że konie we Francyi urodzone i wychowane chadzały do Anglii mierzyć się na wyścigach z tamtejszemi i niejednokrotnie udawało im się odnosić zwycięstwo.

Wtedy ks. de Morny wpadł na myśl założenia w Paryżu dorocznego biegu międzynarodowego o nagrodę tak poważną, żeby jej wysokością przynęcić pierwszorzędne konie z Anglii; biegu, któryby co do znaczenia w świecie wyścigowym równoważył angielskie Derby. Zabiegi jego, poparte przez cesarza, powiodły się i rozpisano po raz pierwszy na r. 1863 Wielką nagrodę paryską *[Grand prix de Paris]* przepyszny puhar ofiarowany przez cesarza i 100.000 franków w gotówce. Połowę tej sumy dało miasto Paryż, a drugą połowę złożyło pięć wielkich towarzystw francuskich kolei żelaznych.

Tu mimowolnie nasuwa się myśl, dlaczego w monarchii austro-węgierskiej ani jedno towarzystwo kolejowe nie daje nagrody na wyścigi konne, na których przecież koleje ogromnie zarabiają, przewożąc konie oraz tłumy interesowanych i widzów.

W pierwszym roku (1863) nie powiodło się Francuzom, bardzo mierny koń angielski „The Rauger" pobił 11 koni francuskich.

Jednak w następnym zaraz roku odwet Francuzów był świetny. Przyszedł był do Paryża po tę nagrodę ówczesny zwycięzca angielskiego Derby, więc koń uważany za pierwszego na świecie pomiędzy trzyletnimi, i został pobity o dwie długości konia przez nieznanego dotąd, niczem niewsławionego konia, urodzonego i wychowanego we Francyi. Powietrze grzmiało okrzykami „Vive la France!" jakby po wygranej bitwie.

Odtąd z rokiem każdym rosła popularność tego biegu, tak, że w ciągu kilkunastu lat dzień „Grand prix" stał się nietylko uroczystością dla Paryża podobnie jak „Derby-day" dla całej Anglii, ale co więcej data tego biegu stanowi epokę doroczną w życiu eleganckiego świata paryzkiego, bo po nim sfery towarzyskie wszystkich światów mających pretensye do elegancyi rozpierzchają się na wszystkie strony: do wód, na wieś, lub do morza — a w Paryżu zostaje tylko kto musi. Słowem dzień „Grand Prix" stanowi koniec paryzkiej „saison".

I republika uszanowała tę instytucyę bacząc na znaczne zyski, jakie miastu Paryżowi przynosi; puhar, dawany przez Cesarza, obecnie daje rząd, a nagrodę pieniężną od niedawna podwojono tak, że wynosi teraz 200000 franków.

Od roku 1863 do bieżącego r. włącznie, bieg ten odbył się 30 razy, gdyż w roku 1871 po wojnie i komunie nie biegano. Z tych 30, wygrały 18 razy konie francuskie, 10 razy konie angielskie, jeden raz austro-węgierski „Kisber" a jeden raz koń amerykański.

W bieżącym roku obliczają ilość ekwipażów na torze wyścigowym na 13000, a ilość osób na 400.000 głów. Przy kasach „Paris Mutuel" t. z. totalizatora, obrót na ten jeden bieg wynosił prawie 5000000 franków.

Jak wiadomo, bieg jest dla koni trzyletnich, a meta wynosi 3000 mtr Stanęło w szranki 11 koni, pomiędzy niemi 2 angielskie. Br. M. Schicklera og. gniady „Ragotsky" po Perplexe od Csardas, zwycięzca francuskiego Derby w Chantilly, po zaciętej walce pobił przybyłego z Anglii gniadego ogiera P. C. D. Rose „Ravensbury", który również był drugim w Derby angielskiem, tylko o długość głowy. Wygrana w gotówce z dodatkiem wkładek i wycofań wyniosła dla zwycięzcy 275.800 franków.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 czerwca. Delegacya austryacka na wczorajszem ostatniem posiedzeniu po długiej debacie przyjęła rezolucyę, którą odstąpiła wszystkie petycye studentów ministerstwu wojny z poleceniem przedsięwzięcia rewizyi przepisów odnoszących się do stanowiska oficerów rezerwowych.

Minister wojny br. Bauer zaznaczył jeszcze raz, że nie wydawał żadnego zakazu nanależenia do towarzystw studenckich, a tylko kilku komendantów źle zrozumiało jego rozporządzenie. W ogóle nie obchodzi to ministra nic, jakie stosunki panują w towarzystwach studenckich, obchodzą go tylko oficerowie rezerwowi. Propozycya, aby studentów nie mianowano oficerami rezerwowymi przed ukończeniem studyów, jest jakby z ust wyjęta mówcy, wszelako nie wiadomo, czy myśl ta da się urzeczywistnić, gdyż przemawiają przeciw temu ważne powody, nad którymi trzeba się gruntownie zastanowić.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem zamknięto sesyę delegacyi wśród okrzyków na cześć Cesarza.

Londyn 20 czerwca. Do „biura Reutera" donoszą z Mekki, że od 13 do 16 czerwca umarło tam 317 osób na cholerę.

Kilonia 26 czerwca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj rano, udał się na pokład jachtu „Meteor" i odpłynął na pełne morze.

Sztokholm 20 czerwca. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj w południe. Na dworcu powitał ją personal poselstwa austryackiego. Zaraz po przybyciu złożył jej król Oskar wizytę. Wieczorem odbył się w pałacu królewskim obiad na cześć arcyksiężnej.

Paryż 20 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zwalczał prezes ministrów Dupuy wniosek, aby skład izby częściowo odnawiano. Dep. Rivet przemawiał za wnioskiem Clémenceau przeciw. Podczas mowy dep. Clémenceau przyszło do drażliwej sceny, dep. Millevoye i Deroulède przerywali mu bowiem, wołając: „Pan nie masz tu nic do mówienia jesteś wyzyskiwaczem i ajentem zagranicznym". Skutkiem tego powstała wielka sprzeczka w sali. Ostatecznie odrzuciła izba 323 głosami przeciw 214 wniosek częściowego odnawiania izby.

Clémenceau wzywał Derouledca i Millevoye na pojedynek, obaj jednak odmówili dania satysfakcyi, dopóki Clémenceau nie oczyści się z ciężących na nim zarzutów.

Millevoye zapowiedział, że wniesie we czwartek interpelacyę, w jakiem stadyum znajdują się układy rządu z Anglią o wydanie Herza.

Z Londynu nadesłano urzędowe parere lekarskie, że Herz jest tak chory, iż niepodobna go transportować do Francyi.

W Montpellier umarło przedwczoraj i wczoraj pięć osób na cholerę.

Sofia 20 czerwca. Ogłoszono proklamacyę, w której książę Ferdynand zawiadamia, że wyjeżdża na kilkanaście dni za granicę i na czas nieobecności mianuje Stambułowa swym zastępcą.

Berno (morawskie) 20 grudnia. Tłum robotników chciał wczoraj odbyć zgromadzenie ludowe, pomimo że policya zakazała je była, więc kiedy tłum robotniczy złożony z kilku tysięcy osób począł się gromadzić na Winterhollera placu, wystąpiła kawalerya, poczęła na robotników nacierać, aby ich zmusić do rozejścia się. Oni jednak poczęli na nią rzucać kamieniami, wtedy kawalerya zmuszoną była użyć białej broni i tłumy rozpędziła, a 23 najżarliwszych agitatorów aresztowała.

O g. 10 wieczór zapanował już w mieście spokój, a dzisiaj rano wrócili robotnicy do roboty po fabrykach.

Wiedeń 20 czerwca. Hr. Taaffe przybył tu z majątku swego Ellischau.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. O. Borkowska ze Szlachciniec. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Maromoss z Karowa. A. Gajewski z Romanowa. A. Żelechowska z Hrehorowa. Dr. G. Wyspiański z Sokala. S. Łaczakowski z Tarnopola. Ks. Z. Lubomęski z Bełzca. W. Rojecki z Podola. F. Jeczminek z Schönberg. J. Szalbot z Mościsk. J. Nirshy z z Wiednia. K. Rosenfeld z Koszyc. J. Krzyżanowski z Hulcza.

HOTEL IMPERIAL. R. Matusowska z Kijowa. F. Grünberg z Kijowa. R. Tuszowski z Warszawy. E. Tuszowski z Warszawy. E. Daszkiewicz z Czerniowiec. Dr. Dunkelblau i dr. J. Mahler z Wiednia. S. Szamota z Budapesztu. A. Lesel z Królestwa Polskiego.

HOTEL ZORZA. Hr. R. Czosnowska i hrab. Czosnowski z Wołynia. J. Klostersky z Drohowyża. M. Zakrzewski z Czołhan. A. Melbechowski z Woryhlad.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	339 50	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	54.30	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	409. —	Akcye tyton.	183·25
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	254·50	Elbethale	237·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	251·80
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	116.15
Lombardy	107·75	Bankvereiny	122.25
Losy tureckie	50·50	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	307·75	Ruble	1.30. —
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	—	259	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	10	110	80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	98	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98	20	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	50	98	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	20	—	—
„ „ 4% koronna	96	20	96	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	28	—	25	—
„ „ Stanisławowa . . .	40	—	42	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.80		5.90	
Napoleondor	9.75		9.85	
Półimperyał rosyjski	9.90		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.30—		1.33—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

56)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Sama nie wiesz, co mówisz, dziecko! — przerwał niecierpliwie. — Toż to wszystko maszynerya, nic więcej! To falowanie światła wywołane jest pochodniami, którémi poruszają w tę i ową stronę po za transparentem; a księżyc to płomień gazu, przeświecający z za obłoków muślinu. Wszystko, co tu widzisz, jest naśladownictwem. Sztuka zaś nie naśladuje natury, ale ją tłómaczy po swojemu.

— Przestań pan, nie rozwiewaj moich złudzeń!

— Chętnie zostawię ci twoje złudzenie, ale nie chcę, abyś je mylnie brała za sztukę.

— Więc pozwól mi je brać za rzeczywistość.

— To gorzej jeszcze. Bierz rzeczy poprostu. Rozkoszuj się złudzeniem optycznem ile chcesz, ale pamiętaj, że fabrykowane księżyce i ruchome sceniczne fale nic wspólnego nie mają z prawdziwą sztuką. Ale przestańmy gawędzić na chwilę. Chciałbym posłuchać tego duetu.

Oparłam się na krześle i słuchałam. Całe audytoryum pogrążone było w głębokiem milczeniu; przyćmione światła tajemniczy półmrok rzucały na salę, a z całej orkiestry jedna tylko harfa dźwięczała przyciszonym tonem. Przy tym akompaniamencie dwa głosy podniosły się zwolna, zrazu złączone razem, potem rozdzielone, żałośne, rozpłakane a dźwięczące namiętnym akordem boleści i szału, który, jak wyczerpany własną siłą huragan, drżącym, konającym tchem rozpłynął się w zaledwie dosłyszalnem westchnieniu.

Nastała chwila głuchego, natężonego milczenia; naraz, nim jeszcze ostatnie tony przebrzmiały w powietrzu, zerwała się burza grzmiących, frenetycznych oklasków, która zdawała się wstrząsać sklepienie po nad naszemi głowami.

— I cóż, Barbarino? — cicho szepnął Hugon, pochylając się tak nizko, że czułam tchnienie jego na mojem ramieniu — jak sądzisz, czy to jest prawdziwa sztuka? Ale ty płaczesz, dziecko...

Dotknęłam ręką twarzy; była ona wilgotna od łez.

— Nie wiedziałam, że płaczę. To było takie namiętne, takie smutne, że...

— Że jak Jessyka nie potrafisz nigdy być wesołą, słuchając słodkich tonów muzyki. Biedne, tkliwe serduszko! Wrażliwe na wszystkie uczucia jak kwiat, odczuwający wszystkie zmiany na niebie!

W głosie jego dźwięczała tak łagodna i przejmująca pieszczota, że zadrżałam mimowoli i obejrzałam się trwożliwie, czy nas nikt nie podsłuchuje; ale ojciec wyszedł z loży, hrabia rozmawiał półgłosem z Hortensyą, a macocha miała oczy dyskretnie zwrócone ku scenie.

— Nie spodziewałem się zobaczyć cię tu dzisiaj, Barbaro — ciągnął dalej Hugon — a tem mniej spędzić wieczór przy tobie.

— Ach! tak się cieszę. To tak uprzejmie było ze strony pańskiej przyjść do naszej loży! Miałeś o wiele lepsze miejsce w krzesłach.

— To zależy od gustu, carina. Ja o wiele wolę być tutaj. Ale powiedz mi, czy nie było cię w domu, kiedy złożyłem ci wizytę dzisiaj rano?

— I owszem; ale dopiero bardzo późno dowiedziałam się, że pan zapytywałeś o mnie. Ojciec myślał, że to wizyta do Hortensyi.

— Niechże mnie Kupidyn broni! Ale powiedz mi, jakże ci się podoba twój przyszły szwagier?

Westchnęłam i potrząsnęłam głową.

— To prawda — rzekł. — Trudno znaleść dwie istoty mniej dobrane do siebie. Zgrzybiała starość i wiosna w pełnym rozkwicie! Nigdy nie mogłem pojąć afektów Göthego i Bettiny. A propos: twój ojciec był o tyle uprzejmy, że mnie zaprosił jutro na obiad do siebie, a potem na wesele.

— I będziesz pan?

— Jutro — tak.

— A na weselu?

— Może... nie wiem. Jeżeli nie będę już tak daleko wtedy, że mnie tam nie dolecą żadne echa weselne.

— Tak prędko, panie Farguhar!

— Powiedz raczej: tak późno. Ale lepiej nie mówmy o tem. Jeszcze nie wyjechałem.

— Ale wyjedziesz.

— Tak, wyjadę... „jeżeli będę miał przyczynę, chęć, siłę i środki po temu...“ Siłę, powiedziałem? Głupstwo! Ale to nie moje słowa, tylko Hamleta.

Zdziwiona stłumioną porywczością jego tonu, cofnęłam się i spojrzałam na niego, ale on szybko odwrócił twarz w inną stronę i zamilkł. Po chwili wstał i zaczął się żegnać. Był blady i silnie wzruszony, ale na szczęście, prócz mnie nikt tego nie zauważył. Pani Churchill podała mu rękę.

— A zatem jutro o siódmej możemy mieć nadzieję widzieć pana u siebie? — spytała uprzejmie.

— Nie omieszkam korzystać z pozwolenia.

Skłonił się głęboko i ustami dotknął dłoni mojej macochy, Hortensyi złożył zdaleka ceremonialny ukłon, a mnie serdecznie uścisnął dłoń na pożegnanie.

— Moja droga Barbaro — rzekła pani Churchill, gdy tylko drzwi zamknęły się za nim — muszę ci przyznać, że jest to najbardziej elegancki, arystokratyczny i wykwintny młodzieniec, jakiego nie zdarzyło mi się oddawna spotkać. Nie jestem skłonna do entuzyazmu na pierwszy rzut oka, ale otwarcie mówię, że jestem oczarowana twoim przyjacielem.

— Mais oui — zawtórował hrabia — c'est un monsieur très comme il faut.

— Jakie ułożenie! jaka znajomość świata i ludzi! jaki wykwintny ton towarzyski! — zachwycała się macocha.

— Parfaitement — sentencyonalnie potwierdził hrabia. — Każdem odezwaniem się zdradza niepospolite wykształcenie i obycie z ludźmi wielkiego świata. Ale ty nic nie mówisz, droga Hortensino!

— Bo nie mam nic do powiedzenia — oschle odparła moja siostra. — Wasz feniks wydaje mi się bardzo pospolitym ptakiem.

Pani Churchill zarumieniła się i wsparłszy się o krzesło, zaczęła się bawić rękawiczką.

— Twoja pomyłka wynika z nieznajomości świata — rzekła bardzo dobitnym tonem. — Pozostaje ci jeszcze wiele do nauczenia się, ale jesteś już na drodze postępu.

Hortensya zagryzła usta i zwróciła się ku scenie.

Hrabia wydawał się nieco zakłopotany, a pani Churchill uśmiechała się spokojnie. Ja zaś mało zwracałam uwagi na tę szermierkę słów. Oczy moje były utkwione ku miejscu, które pan Farguhar zajmował poprzednio, ale już się więcej nie pokazał w krzesłach tego wieczora.

ROZDZIAŁ XXXI.

„Świat ocenia nas nie według miary rzeczywistej wartości naszej, ale według tego, co drudzy sądzą o nas“ — napisał pewien cynik. Ta maksyma sprawdziła się co do Hugona Farguhara. Moja rodzina szanowała go ze względu na jego stanowisko; lubiła go, bo podobało mu się starać się o pozyskanie jej względów, a rezultatem tego było, że i ja podniosłam się w opinii moich krewnych. Hugon zajmował się mną, skutkiem tego i oni stali się uprzejmiejsi. Lubił on rozmawiać ze mną; zaczęli więc przypuszczać, że nie zbywa mi zupełnie na sprycie towarzyskim i dowcipie; chwalił mnie przy każdej sposobności, przyszli więc do przekonania, że byłam przyjemną. Jednem słowem, stanowisko moje w domu zmieniło się radykalnie w ciągu kilku dni. Radzono się mnie w domowych sprawach, słuchano chętnie i traktowano na równi z Hortensyą. Nazajutrz, po naszej bytności w teatrze, ojciec przywołał mnie do swego gabinetu, wręczył mi przekaz na sześćset franków, obiecując wkrótce podwoić tę sumę i polecił mi nic sobie nie żałować na toaletowe moje potrzeby, kładąc nacisk na to, abym elegancko wystąpiła na weselu siostry.

Pani Churchill, chcąc okazać się równie hojną, podarowała mi piękną mozajkową bransoletę i ofiarowała się towarzyszyć mi do magazynów. Tam jednakże zawiodłam jej oczekiwanie, gdyż mimo perswazyi, odrzuciłam cały stos lekkich, jaskrawych materyałów, jakie mi przedstawiono, i wybrałam na codzienny użytek gładką, bronzową materyę, której ciemna, nie bijąca w oczy barwa, wiedziałam, że Hugonowi najbardziej przypadnie do gustu. Postanowiłam bowiem zachować nadal skromne barwy Kopciuszka i tylko na dzień wesela zgodziłam się ubrać w białą suknię z przejrzystego indyjskiego muślinu, przystrojoną gałązkami konwalii.

Wszystko razem wziąwszy, czułam się o wiele szczęśliwszą i swobodniejszą w domu, niż to przewidywałam z góry; jedno tylko co mnie martwiło, to wzrastający z dniem każdym chłód, z jakim Hortensya mnie traktowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier ... Pi...kowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.